

**ŚLĄSK JAKO PROBLEM
SOCJOLOGICZNY**

Walls

/SL4c

ODBITKA Z TOMU IV ROCZNIKÓW
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU

ŚLĄSK JAKO PROBLEM SOCJOLOGICZNY

PRÓBA ANALIZY

N A P I S A Ł

D R E M I L S Z R A M E K

Motto: Długo Śląsk nasz ukochany,
Bez wszelkiej obrony,
Został od swych zaniedbany,
Od obcych wzgardzony.

Ks. Józef Gregor (1880)

1 9 3 4
K A T O W I C E

138816
II

Urmula Wallis
Singsbøllsmølle - Rønne #1
23. 8. 60. 3 - 5

3-5

(54)



*Motto: Długo Śląsk nasz ukochany,
Bez wszelkiej obrony,
Został od swych zaniedbany,
Od obcych wzgardzony.*

Ks. Józef Gregor (1880)

WSTĘP

Sprawa Śląska, zwłaszcza Górnego, urosła w drugiej połowie wieku XIX do rozmiarów poważnego, a, jak Ernest Lasłowski w przedmowie do książki „Verkanntes Oberschlesien” zauważył, zarazem bolesnego problemu tak bardzo skomplikowanego, że najlepszym znawcom stosunków zdawało się czasem, że to istny węzeł gordyjski, który nie może być rozwiązany, lecz musi zostać gwałtem rozcięty. Artykuł 88 Traktatu Wersalskiego z roku 1919 i Konwencja Genewska z roku 1922 są dowodami nowej daty, iż sprawa Śląska np. ze sprawą polską lub niemiecką nie jest identyczna, choć się z niemi łączy, lecz stanowi problem odrębny. Decyzja zaś Ligi Narodów i Rady Ambasadorów z dnia 20. X. 1921 r. o chirurgicznym podziale Śląska, obficie oblana krwią powstańców, uważana być może raczej za pogłębienie, aniżeli za rozwiązanie problemu.

Z wielu stron domagano się zaraz nowego plebiscytu ewentualnie z zmienioną alternatywą, przyczem znany pedagog społeczny i publicysta Fr. W. Foerster w „Neue Züricher Zeitung” podkreślał nadnarodowy i europejski charakter problemu. Wrocławski Ost-Europa-Institut, jakoteż gospodarcze i społeczne związki Górnego Śląska wysłały zaraz (1921) obszerne memorjały do Ententy w obro-

nie niepodzielności Górnego Śląska, porównując jego obwód przemysłowy do wielkiej hali maszynowej z tuzinami transmisyj, przewodów elektrycznych, rur gazowych i wodociągowych.

Od decyzji genewskiej mówią Niemcy o rozerwanym kraju i wciąż krwawiącej lub płonącej granicy, a Polacy nie tylko prawie to samo twierdzą o nowej granicy pod Cieszynem, ale i co do Górnego Śląska również narzekają na rozwiązanie „gabinetowe”, nie liczące się z dynamiką życia śląskiego. W beletrystycznym pamiętniku swoim „Oberschlesien”¹⁾ zanotował Zbigniew Zaniewicki, iż „zachodnie granice Najjaśniejszej zostały nakreślone nie wolą ludu, nie zwycięskim orężem, ale ołówkami dyplomatów na marginesie rachunków z cenami węgla i kosztorysami transportu”. Bytom, okolony z trzech stron granicą, stanowi podobno unicum na świecie.

W Cieszyńskim nazywa Andrzej Chmurny wiersze swoje (1920) „cierniami śląskimi” i, polemizując z czeskim poetą Bezručem, jako syn Cieszyna, Beskid i Ostrawy, śpiewa „ludu boleści”. W Opolu podobno nawet jakiś 14-letni chłopiec już melancholijnie apostrofuje starą Odrę: „Alter Strom, Du rauschst so schwer, wälzest wohl ein Tränenheer”²⁾.

Na czymże polega ten bolesny problem, który trawi myślących Ślązaków po obu stronach granicy? Z formułowania tego pytania wynika, iż chodzi tu o problem psychiczny, a nie o zagadnienie np. gospodarcze, któremu już aż nadto dostateczną poświęcono uwagę z różnych stron, traktując przytem Ślązaków często jako coś w rodzaju żywego inwentarza tutejszych hut i kopalń. A jednak „duszą Śląska jest Ślązak” i warto postarać się o analityczne poznanie jego duszy. Można też pominąć szczegółowe rozbieranie prawnej strony zagadnienia, zostawiając to osobnym studjom prawniczym.

Zgóry wypada nam zaznaczyć, że rozprawa niniejsza odnosi się w zasadzie do całego Śląska, nie tylko do jego skrawków, bierze jednak pod szczególną obserwację obie strony Śląska Górnego, jako że tam problem występuje najostrzej i najwyraźniej. Kwestja jest skomplikowana i trzeba naprawdę „pour un jour de synthèse des années d’analyse”, jak o wszelakich pracach naukowych powiedział francuski historyk Fustel de Coulanges.

1) Gebethner, Warszawa 1930, str. 166.

2) Oppelner Heimat-Kalender 1934, str. 144.

NAROŻNIKOWY CHARAKTER ŚLĄSKA

W ciekawej dysertacji doktorskiej Rudolfa Vogla z Bytomia, ogłoszonej p. t. „Deutsche Presse und Propaganda des Abstimmungskampfes in Oberschlesien”³⁾, jest pierwszy obszerny rozdział poświęcony socjologii Górnego Śląska, poczem następuje rodzaj analizy niemieckiej propagandy plebiscytowej. Nauka polska dotąd nie skontrolowała, ani analizą polskiej propagandy plebiscytowej nie uzupełniła zasadniczych wywodów młodego autora. To jednak nie ulega wątpliwości, że na Śląsku mamy przed sobą dziwny splot najróżniejszych starych i nowych antagonizmów.

Było, a według Partscha⁴⁾ jest zadaniem Śląska w dziejach świata, służyć bądźto za pokojowego pośrednika, bądźto za bojowisko, bądźto za nagrodę w walce wielkich przeciwności, które w nim się stykają. „Oberschlesien, das Land der Gegensätze” brzmi tytuł broszury I. Weinsteina, wydanej w 1931 r. w Paryżu. — „Gegensätze u. Uebergänge, wohin der Blick fällt”, mówi o całym Śląsku i o Łużycach profesor uniwersytetu wiedeńskiego Nadler, powszechnie ceniony historyk literatury niemieckiej⁵⁾. Lud opuszczony jak na wyspie, a jednak tak zrośnięty ze sercem narodów sąsiednich, „dass die Wagschalen der Grossmächte im Süden und Westen und Osten sanken und stiegen, wie eben das Gewicht dieser Landschaft zum Schwert auf die Wage fiel”. Jedyny może wyjątek stanowi rok 1683, kiedy Jan Sobieski z rycerską bezinteresownością spieszył pod Wiedeń niemieckiemu cesarzowi na pomoc, nie żądając Śląska za nagrodę za czyn chrześcijański.

Znany historyk Polski i Śląska Ezechiel Zivier zauważył kiedyś słusznie, iż Śląsk stanowi pod względem geograficznym rodzaj narożnika i od wieków dzieli los wszystkich narożników, że się mianowicie o nie zawadza i w nie uderza. — Każde zderzenie zaś i ciśnienie powoduje ruch bądźto zewnętrzny, czyli zmianę położenia, bądźto wewnętrzny, wytwarzający ciepło, które albo wiąże albo rozsada.

³⁾ Bytom, Oberschl. Zeitung, 1931.

⁴⁾ Schlesien, Eine Landeskunde für das deutsche Volk auf wissenschaftlicher Grundlage, tom I, Wrocław 1896, str. 24.

⁵⁾ Literaturgeschichte der deutschen Stämme und Landschaften, Ratysbona 1929-32, tom II, str. 110.

Takie prawo obowiązuje nie tylko we fizyce, lecz także w dziedzinie umysłowej i uczuciowej. Ilekroć bowiem w duszy ludzkiej zderzają się prądy myśli lub uczuć, człowiek albo zmienia dotychczasowe swe zdanie względnie uczuciowe przywiązanie pod naporem nowego, albo przy swoim obsta je i tem większą dlań miłością płonie, choćby za to miał umrzeć. Gdzieś wprawdzie prąd taki napotyka na próżnię myślową lub uczuciową i zajmuje wtedy duszę bez oporu i bez boleści.

Za przekonaniem idzie jako czynnik transcendentálny sumienie, nadające wszystkim myślom, świadomym pragnieniom i uczynom ludzkim ocenę moralną. Ten nieprzekupny, choć oczywiście omylny sędzia wewnętrzny dzieli poczynania ludzkie na nakazane czyli obowiązki, na dozwolone czyli prawa, z których można ewentualnie rezygnować, i na zakazane czyli grzechy.

Jasna rzecz, iż człowiek ma sumienie tylko jako jednostka fizyczna, nie jako jednostka zbiorowa. Rodzina i naród np. nie istnieją wogóle inaczej, jak w jednostkach. „Ja i Ojczyzna — to jedno”, mówi Mickiewicz. Taksamo polski „duch narodu” jak niemiecka „Volksseele” są pojęciami oderwanemi, które konkretnie istnieją tylko w pewnych grupach jednostek a występują tem uchwytniej, im więcej jednostek o równych właściwościach się bierze pod krytyczną obserwację. Takim samem pojęciem oderwanem jest t. zw. sumienie narodu. Tylko w jednostkach przejawia się mniej lub więcej doskonale sumienie familijne, narodowe, państwotyczne — a zawsze religijne.

Jako zdolność do moralnej oceny poczynañ ludzkich jest sumienie wprawdzie przyrodzone, lecz w rozwoju swoim zależne od mnóstwa okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych, które jako namiętności, otoczenie, wychowanie i wykształcenie wielki wywierają wpływ na jego wyostrenie lub przytępienie. Wskutek tego sumienie w poszczególnych wypadkach może się mylić, a jednak stanowi normę postępowania dla jednostki. Wychowaniem i wykształceniem jednostek kierują rodzice, Kościół i państwo. O ile te trzy czynniki zgodnie współpracują, jest wychowanie i wykształcenie harmonijne; jeżeli pomiędzy niemi są dywergencje, wychowanie musi być niedoskonałe albo wprost wadliwe, a sumienie mniej lub więcej wypaczone.

Dopiero po tych ogólnych przesłankach można przystąpić do analizy problemu duszy śląskiej, przyczem wciąż trzeba mieć na uwadze narożnikowe dzieje starej dzielnicy piastowskiej, które do duszy Ślązaków sprowadziły swoiste całkiem nawarstwienia, bynajmniej niezawsze harmonijnie ułożone. Ich pokłady ciągną się przez długie pokolenia a nie wszędzie wychodzą na powierzchnię jednolicie, bo uległy tu i ówdzie załamaniu i, jak ziemia śląska, wykazują nieraz dziwne uskoki. Często też warstwy te czyli pokłady są siłami zewnętrznymi tak gwałtownie naruszone i pomieszane, że trudno je rozpoznać i rozróżnić. Słusznie zwrócono uwagę na to, że Śląsk przez kilka wieków należał politycznie do Czech, kościelnie do Polski, a narodowo był niejednolity.

Publicysta niemiecki Ernest Laslowski wskazuje na cztery fakty historyczne, które okazały się dla Górnego Śląska fatalnymi: „dwuwarstwowość naszej istoty rasowej, wrośnięcie w orbitę kultury niemieckiej, proces uprzemysłowienia Górnego Śląska, a wreszcie, jako najgłębsze załamanie się linii naszego przeznaczenia, wtargnięcie propagandy polskiej i rozdarcie Górnego Śląska”⁶⁾), przyczem subiektywne zabarwienie ostatniego punktu tłumaczy się serdecznym żalem nad rozerwaniem kraju. Laslowski zdaje sobie sprawę, iż nikt nie zrozumie dziejowego przeznaczenia Śląska, kto nie spostrzeże poza zewnętrznymi zdarzeniami niewidzialnych a dla wszelkiej miary nieuchwytnych sił duszy. Toteż ubolewa, iż dotąd brak wyczerpującej, doświadczeniem uzasadnionej analizy duszy górnośląskiej. — Słusznie więc nazywa Zofja Kossak-Szczucka Śląsk „nieznanym” krajem.

II

RASOWA STRONA PROBLEMU

Jeżeli Laslowski pisze o Górnym Śląsku jako o kraju zapoznanym, ma prawdopodobnie na myśli ideologów niemieckiego socjalizmu narodowego czyli rasyzmu, którzy zapatrują się na sprawę całkiem materialistycznie. Ich nie zajmuje i nie obchodzi analiza duszy

⁶⁾ „Die Doppelschichtigkeit unseres rassischen Wesens, das Hineinwachsen in den deutschen Kulturkreis, der Prozess der Industrialisierung Oberschlesiens und schliesslich, als tiefster Punkt unserer Schicksalskurve, der Einbruch der polnischen Propaganda und die Zerreissung Oberschlesiens“ (Verkanntes Oberschlesien, Aufsätze und Reden, Ostdeutsche Verlagsanstalt, Breslau 1933, str. 33).

śląskiej, lecz jedynie analiza krwi. Problem śląski upraszczają sobie do formułki: „Die Germanen — oder die Nacht!” Autochtoni słowiańscy, to nie, to noc, to parjasi, to nawóz dla kultury germańskiej. Czy ci ludzie mają duszę, to rasistów nie interesuje; jako materialści są gotowi zaprzeczyć istnieniu duszy wogóle. Pozostają więc po jednej stronie „die blonden Bestien”, po drugiej ich ofiary.

Dla rasistów niemieckich ma Śląsk znaczenie tylko jako kolonja, jako niemieckie molo, zapuszczone daleko w morze słowiańskie, jako wschodni bastjon niemieczyny („Vorposten” lub: „Bollwerk des Deutschtums” — „die deutsche Hand, die sich um den vorgestreckten tschechischen Nacken legt”). Mieszkańcy ziemi są im cenni tylko o tyle, o ile są rasy nordyjskiej.

Według tej ideologii jest nawet, tak forsowana dawniej, germanizacja Śląska zdobyczą bardzo wątpliwą. Helmut Nicolai stwierdza w książce „Oberschlesien im Ringen der Völker” (1930) „że polityka germanizacyjna na Górnym Śląsku dała w wyniku swoim wprawdzie pewność polityczną, wyrządziła jednak pomieszaniami krwi i rasy z podlejszym elementem polskim narodowi niemieckiemu niepowetowaną szkodę przez deprawację rasy, która może da się wyrównać dopiero po stuleciach” — i żałuje, iż na Śląsku Opolskim już niema uchwytnej mniejszości polskiej. — „Gdyby na Górnym Śląsku rzeczywiście istniała jeszcze mniejszość polska, należałoby dla ochrony niemieczyny domagać się jej utrzymania i odosobnienia. Niestety jest już za późno, a w takim położeniu, z którym trzeba się liczyć, nie pozostaje nic innego, jak pozwolić Wasserpolakom na rozpląnięcie się w narodzie niemieckim” (str. 92).

Wracając do obrazu z zoologii, można wobec tego powiedzieć, iż „jasnowłose bestje” spokojnie trawią Słowian, już połkniętych, spożyją też jeszcze, choć bez wielkiego apetytu, tych Górnoszlazków, którzy dobrowolnie im wchodzą w paszczkę⁷⁾, lecz odtąd już chcą koniecznie przestrzegać diety, by nie popsuć sobie krwi i nie dostać na starość reumatyzmu.

W wrześniu 1925 wydał jakiś „Germanicus” z Berlina nakładem „Oberschlesische Volksstimme” w Gliwicach memorjał p. t. „Die

⁷⁾ W związku z tem mimowoli przypomina się polski plakat plebiscytowy z ilustracją do niemieckiego przysłowia: „Nur die allerdümmsten Kälber wählen ihre Metzger selber“.

polnische Bewegung in Oberschlesien", by wskazać na kurczenie się narodowo-polskiego stanu posiadania na Śląsku Opolskim mimo sztucznie podtrzymywanych tendencyj rzekomo irredentystycznych. — Ponieważ germanizacja postępuje w dalszym ciągu „reissend schnell” czyli w szalonym tempie naprzód, uważa Nicolai (1930), iż kwestja polska w zwykłym znaczeniu przestała istnieć na Śląsku Opolskim, lecz pozostaje nader ważną w ramach polityki zagranicznej i jako część ogólnego zagadnienia rasowego. Przechodząc tedy do kwestji rasowej na Górnym Śląsku, sądzi: „Właściwość górnośląska, t. zn. osobliwe cechy charakteru ludności górnośląskiej mają swą przyczynę w jej antropologicznem i rasowem usposobieniu. Germańska i słowiańska krew zmieszała się tu jak gdzieindziej na niemieckim wschodzie, tylko że na wasserpolskim Śląsku Górnym procent słowiańskiej krwi jest większy aniżeli np. na Śląsku Dolnym. Będzie można przyjąć, że chodzi tu o mieszaninę w stosunku 1:1, jeżeli się weźmie pod uwagę przytoczone w tej książce rozmaite niemieckie przypływy ludności od czasów Wandalów aż do doby obecnej. Przyczem można stwierdzić, że wzrost kulturalny czy gospodarczy kraju był zawsze skutkiem głębszego wniknięcia niemieczyzny, bądźto w czasie niemieckiego przypływu za panowania Jerzego Pobożnego czy Fryderyka Wielkiego, albo też w dobie obecnej”.

Olśniony wciąż hipotezą o wyższości Niemców nad Polakami bądźto pod względem zdolności, bądźto co do moralności, widzi autor poważne niebezpieczeństwo tylko w większej sile rozrodczej u rasy słowiańskiej. Jest bowiem przekonany, „dass ein Geburten-sieg der wasserpolsischen Bevölkerung, die ja im wesentlichen Träger der minderleistungsfähigen Blutbestandteile sind, kulturvernichtend, oder kulturmindernd sein muss” (str. 107). A za upadkiem kultury germańskiej nastąpić musi na Śląsku upadek niemieckiej potęgi politycznej. Stąd żal autora do tych, co głoszą hasło: „Śląsk dla Ślązaków!” i ciekawa ocena powstań śląskich: „W ten sposób zyskujemy też właściwy pogląd na powstanie górnośląskie: w rzeczy samej był to bunt elementów rasowo podlegszych przeciwko narodowości przeważnie nordyjskiej, a jeżeli używa się dzisiaj złego hasła „Śląsk dla Ślązaków!” — porównaj powiedzenia jak „Afryka dla Murzynów” lub „Azja dla Azjatów” — wtedy nie można się pozbyć ponurej myśli, że dąży się tu do wyrzucenia nordyjsko-rasowej kulturotwórczej i podtrzymującej kulturę części narodu, że jest to bojowy okrzyk Słowian przeciw Germanom, po-

dłej rasy mieszańców przeciw synom światłości („der unterrassigen Schwarzalben gegen die Söhne des Lichts”) (str. 117).

Mentalność, która, wyhodowana przez mężów jak Treitschke, Gobineau i Houston Stewart Chamberlain, była przed wojną sprężyną imperjalizmu niemieckiego, zamieniła się po niemieckiej klęsce w wojnie światowej w pocieszycielkę spoganiącej części narodu i, jak chory Nietzsche, który skończył w domu obłąkanych, pocieszał i krzepił się teorią o nadezłowieku, tak Niemcy w gorączce powojennej upajają się jeszcze piękną iluzją o wyższości swej rasy i z patosem „człowieka heroicznego” demonstrują światu „Liebe zum Schicksal, selbst in dem Augenblick, wo man an ihm zerbricht”⁸⁾. Z takim heroizmem ginęli swego czasu Goci we Włoszech, dlatego poprzedza Felix Dahn każdy z trzech tomów swej sławnej powieści „Ein Kampf um Rom” słowami Geibla: „Wenn etwas ist, gewalt’ger als Schicksal, so ist’s der Mut, der’s unerschüttert trägt”.

Na wschodnim bastjonie niemieczyny, któremu na imię Śląsk, pada na iluzję niemiecką cień obawy, że ten posterunek się nie utrzyma. Może pamiętają rasiści przestrożę, którą w roku 1791 napisał profesor Jan Gottlieb Schummel z Wrocławia: „Nie zaczynajmyż procesu z polskimi Ślązakami! Bo przed trybunałem historii przegramy go w wszystkich instancjach”. Przerzucili bowiem spór naukowy przed forum prehistorji i — wierni tezie: die Germanen oder die Nacht — twierdzą w apelacji, że przed Słowianami byli okupantami ziem dziś słowiańskich lub zniemczonych Germanowie. Ale co gorsze, po wojnie musieli z przerażeniem patrzeć na polityczne obsunięcie się terenu (politischer Erdrutsch) na linii Puck-Mysłowice i liczą się z dalszemi obsunięciami. Wszak to równocześnie Polska Zachodnia! Nieznany, lecz bardzo poważny autor broszury „Die obereschlesische Tragödie, Kritische Beiträge zu Deutschlands Kampf um Oberschlesien”⁹⁾, zaraz w roku 1921 był zdania, „iż po pierwszym akcie tragedji górnośląskiej nastąpi drugi i trzeci, który się skończy albo upadkiem Polski, albo utratą Śląska aż do linii Odry”.

To też książka Helmuta Nicolai, wydana przez opolską grupę „Kampfbund für deutsche Kultur” kończy się słowami: „Twardo zderzają się tu, na przestrzeni górnośląskiej, narody. Zwycięstwo

⁸⁾ Spengler, Jahre der Entscheidung, 1933, str. 145.

⁹⁾ Breslauer Neueste Nachrichten, 1921, str. 8.

będzie udziałem tego, którego mocniejsza wola żywotna ukształtuje sprawy według własnej potrzeby. Przednia straż niemiecka na południowym wschodzie albo osłoni odwrót niemieczyzny przed naporem słowiańskim, albo utrzyma bastjon, z którego mógłby się udać nowy wypad Niemców”¹⁰⁾ oraz wskazaniem na ważność linii Wiedeń—Opole—Królewiec.

Naprawdę, nie może być obojętnem dla Górnoślązaków i dla Ślązaków wogóle, czy ciśnienie niemieckie na politycznym barometrze Europy utrzyma się na linii Wiedeń—Królewiec, albo czy spadnie na linię np. Wiedeń—Hamburg. W każdym bowiem razie uderzy fala dziejów mocno o „narożnik” śląski, gdzie od czasów staropolskich, bo od XII wieku, mieszkają obok autochtonów słowiańskich także Niemcy. Liczebny ich stosunek do tubylców zmienił się w ciągu stuleci, lecz przedstawia się pod względem krwi napewno inaczej, aniżeli „Kampfbund für deutsche Kultur” nawet dla Śląska Górnego optymistycznie przyjmuje na 1:1. Nadler mówi już o chaosie krwi. O ile obiektywne stwierdzenie stosunku rasowego Niemców do Polaków na Śląsku jest wogóle możliwe, jest to wdzięcznem zadaniem dla rasologów.

My tymczasem zostawiamy tę cielesną stronę problemu śląskiego na uboczu i od historjografji, gdzie nas na samym początku zatrzymał „Kampfbund für deutsche Kultur”, przechodzimy do właściwego tematu, t. j. do analizy duszy śląskiej, która znajduje się w stanie szczególnego podniecenia na Śląsku Górnym.

III

ZAGADNIENIE NARODOWE

Psychiczny stosunek różnych narodowości, które konkretnie istnieją tylko w jednostkach, przedstawia się z punktu widzenia zbiorowego albo jako infiltracja czyli mieszanina (Mischvolk), albo jako absorbcja czyli chłonność naturalna, albo jako deworacja czyli gwałtowna zachłanność, albo jako eliminacja czyli świadome otrząsanie się z obcych wpływów. — Z punktu widzenia jednostkowego oznacza infiltracja spokojne i zgodne współżycie jednostek naro-

¹⁰⁾ „Hart stossen hier im oberschlesischen Raum die Völker aufeinander: Der Sieg wird dem gehören, dessen stärkerer Lebenswille die Dinge gestaltet, wie er sie braucht. Der deutsche Vorposten im Südosten deckt entweder den Rückzug des Germanentums vor dem slawischen Ansturm, oder er hütet die Bastion, aus der einst ein Vormarsch der Deutschen gelingen könnte“.

dowości np. polskiej z jednostkami narodowości niemieckiej. Absorbcja oznacza powolne, świadome lub podświadome uleganie jednostek narodowości jednej kulturalnemu wpływowi jednostek narodowości drugiej, jednakże bez wszelkiej agresywności z ich strony ¹¹⁾). Deworacja wkońcu oznacza wynaradawianie *per nefas*, pod przymusem lub terorem moralnym, i równa się napadowi rabunkowemu i połknięciu rzeczy ukradzionej, która może swoją drogą ością stać w gardle a, połknięta, jeszcze zwyciężyć soki żółdkowe złodzieja.

Na Śląsku, który w przeważnej części jest emientaryzyskiem polskim, wsiąknęło mnóstwo Polaków przez absorbcję w kulturze niemieckiej tak, iż słusznie powiedziano, iż dotychczasowa historia Śląska jest historją jego niemezenia. „Deutscher Kulturbund” w Katowicach wydał codopiero osobny zeszyt swego czasopisma „Schaffen und Schauen” (X, nr. 4/5), poświęcony niemieckiemu osadnictwu na Śląsku Górnym. Autor dr Walter Kuhn z widoczną satysfakcją zwraca uwagę na niezaprzeczony i powszechnie znany fakt, że protestantyzm znacznie ułatwiał germanizację, i stwierdza „eine vollständige Deckung von evangelischem Glauben mit dem Bekenntnis für Deutschland” (str. 34). Tylko w Cieszyńskim nie daje się to twierdzenie zastosować w całej rozciągłości.

Lecz więcej aniżeli skutek kolonizacji, reformacji i naturalnej absorbcji, uległo tu za czasów pruskich systematycznej deworacji niemieckiej pod przymusem państwowym w imię barbarzyńskiego hasła „ausrotten”. Niemcy się teraz wstydzą tępiciejskiej polityki wobec Polaków i wymawiają się, iż nawet Bismarek nie miał podobnych zamiarów ¹²⁾). — Na Śląsku zaś dawniej austriackim, to

¹¹⁾ Ten proces bynajmniej nie jest identyczny z utratą samodzielności politycznej, ani nie jest jej konieczną konsekwencją, może nawet iść w kierunku wręcz przeciwnym, jak tego dowodzi starożytna Grecja, która, politycznie podbita przez Rzym, kulturalnie zdobyła Rzym tak, że nad łaciną przeważała tam greczyzna. Można powiedzieć, iż absorbcja jest jak topnienie śniegu na wiosennem słońcu procesem naturalnym, któremu się można i świadomie poddać bez grzechu, o ile się rezygnacją z narodowości przyrodzonej nikogo nie krzywdzi; bo rezygnować wolno tylko z praw, nie z obowiązków. — Ale nie wolno gwałcić praw cudzych. Dlatego grzeszą zawsze inicjatorzy i odpowiedzialni kierownicy deworacji narodowej. „Czyż się nie nauczą rozumu wszyscy brojący nieprawość, którzy pozerają lud mój jako chleb?” — pyta z żalem psalmista (Ps. 52, 5).

¹²⁾ Brackmann, Deutschland und Polen, Beiträge zu ihren geschichtlichen Beziehungen, Monachjum-Berlin 1933, str. 266. — W tem dziele podjęto 19-tu uczonych niemieckich próbę przedstawienia wiekowych stosunków polsko-niemieckich obiektywnie, bez zależności od polityki dnia. Próba to jeszcze nieudolna, tamen laudanda est voluntas.

obok siebie, to przeciw sobie szły czechizacja, germanizacja i polonizacja. Germanizacja zagrażała Słowianom wogóle; na czechizację podziś narzekają Polacy, gdy czeski poeta Bezrucz wręcz przeciwnie twierdzi: sto tisíc nas ponemčili, sto tisíc nas popolstili.

Wprawdzie obywatel, który ostatecznie odpowiedzialnym był tylko przed trybunałem własnego sumienia, mógł państwu narodowo zaczepnemu odmówić przysługi wynarodowienia siebie i dzieci, bo to do obowiązków obywatelskich bynajmniej nie należy, lecz znajdował się zawsze w sytuacji przymusowej, z której tylko jako bohater wyjść mógł zwycięsko, o ile ważne względy żywotne i obowiązki społeczne, zwłaszcza wobec rodziny, zgóry nie powstrzymywały go w sumieniu od ryzykowania walki tak nierównej. Wtedy bowiem wołał, aczkolwiek niewłasnowolnie, stracić na rzecz państwa dobro swej narodowości tak, jak człowiek napadnięty oddaje opryszkowi sakiewkę. Lecz wtedy też mamy historyczną ilustrację do sławnego powiedzenia św. Augustyna: *Remota iustitia quid sunt regna, nisi magna latrocinia?* (Civ. Dei IV, 4). Potomkowie zaś tak przymusowo wynarodowionego obywatela, choć osobiście bez winy, są jednak pod względem narodowym podobni do dzieci nieślubnych, spłodzonych *per nefas*.

Kiedy na socjologicznym zjeździe (Soziologische Reichstagung Katholischer Akademiker) w Gliwicach (1931) ks. prałat Ulitzka z Raciborza, nie odróżniając deworacji od absorbcji i miesząc dopust Boży tępiciejskiej polityki Prus względem polskich poddanych z Opatrznością Bożą, twierdził, że systematyczne wynaradawianie ludzi nieuświadomionych narodowo i nieopierających się skutecznie nie jest krzywdą, lecz procesem naturalnym, słusznie odpowiedział mu „Katolik” (1931, nr 129): „Dajmy na to, że dorastająca panna ma opiekunów samolubnych i zmysłowych. Czy można z punktu widzenia katolickiego powiedzieć: jeżeli panna jest we wszystkim uświadomiona i czujna, nie wolno jej tykać, bo krzyczeć będzie w niebogłósy; ale jeżeli jest uśpiona albo zahipnotyzowana, to można spokojnie puścić na nią kusicieli, bo nie wie, co się z nią dzieje? — Impregnacja w stanie uśpienia jednej strony jest zawsze czynem nieuczciwym. Tak też jest nieuczciwością impregnowanie rzekomo uśpionej ludności polskiej germanizacją. Że to się dzieje „unter objektiver Kenntnis des organischen Wachstumsganges”, jest dla Niemców obwinieniem”.

Od państwa tak napastniczego i pod względem narodowym zachłannego zażądał pokrzywdzony naród polski, gdy urządził na nowo własne państwo, zbiorowej restytucji i poczęści ją uzyskał, ponieważ, jak mówi prof. Fryderyk Wilhelm Foerster, cały świat kulturalny pod długim międzynarodowym wrażeniem pruskiej polityki wobec Polaków koniecznie domagał się reparacji i gwarancji w wielkim stylu.

Przytem dostało się do Polski mnóstwo Ślązaków zniemczonych o nie oryginalnej już, lecz przybranej narodowości, którą w nowej atmosferze albo zatrzymają (germanizacja stuprocentowa), albo zamienią na pierwotną, polską, przypomniawszy sobie „skąd ich ród” (germanizacja cząstkowa i powierzchowna).

Równocześnie ludność polska na Śląsku Opolskim albo ulegnie germanizacji, która, niezem niehamowana, toczy się prawem bezwładności dalej, albo skrzepnie narodowo, wyzyskując warunki prawne, znacznie teraz korzystniejsze. Po przegłosowaniu Napieralskiego, który dla Konwencji Genewskiej był proponował zagwarantowanie szkół dwujęzycznych, nie napotyka wprawdzie fala germanizacji na Śląsku Opolskim chwilowo na żadną zaporę, tak, że hitlerowcy obawiają się z niej deprawacji rasy niemieckiej¹³⁾.

IV

NARODOWA DECYZJA JEDNOSTKI

Jednostki mogą się jednak oprzeć wynarodowieniu i przekazać ten opór przyszłym pokoleniom. Miał to na myśli Jan Kubisz, kiedy przy otwarciu polskiego gimnazjum w Cieszyńie ostrzegął:

*Nie brataj się z cudzoziemcem,
Po swojsku się rządź:
Niechaj Niemiec będzie Niemcem,
Ty — Polakiem bądź!*

¹³⁾ „Ein fremdrassiges Volk, in deutscher Sprache seine fremden Gedanken ausdrückend, die Höhe und Würde unseres eigenen Volkstums durch seine eigene Minderwertigkeit kompromittierend“ (Hittler, Mein Kampf, Wyd. ludowe, 1930, str. 429).

i ks. Damrot, który śpiewał:

*Naszą młódź na łonie matek
Gardzić Polską wróg naucza;
Zniemczył zamki, miasta, — z chatek
Mowę ojców dziś wyklucza;
Ale póki siły stanie,
Śląsk się bronić nie przestanie!*

W tych słowach jest i narzekanie na absorbcję i deworację Polaków przez Niemców i zapowiedź obrony, która świadomie w miarę sił zdąża do powstrzymania tak zgubnego procesu przez uzdolnienie jednostek narodowości polskiej do większej odporności na wpływy niemieckie. — Na broń osobliwą a skuteczną, bo na modlitwę, zwracał uwagę śp. ks. Franciszek Ziegler — cfr. nekrolog w niniejszym tomie Roczników — który w roku 1928 ku przerażeniu Niemców chciał wśród ludu polskiego na Śląsku Opolskim spopularyzować modlitwę Mardocheusza (Est. 13, 8—17).

Naturalnym ciągiem dalszym takich tendencyj jest kulturalne odzyskanie jednostek zniemczonych (rekuperacja czyli regeneracja narodowa, której klasycznym przykładem są Czechy). Bo nie pomoże negatywne hasło „nie damy ziemi!”, skorośmy ją przez wieki dawali a obecnie nie umiemy jej odebrać duchowo i utrwalić się na niej własną kulturą.

Ponieważ jednak każda jednostka ma prawo indywidualnie decydować o swej narodowości, trzeba to prawo respektować. Lasłowski słusznie cytuje wiersz mistyka śląskiego Jana Schefflera (umarł 1677), znanego pod pseudonimem Angelus Silesius, który pochodził z Polski a którym, jak wiadomo, i Mickiewicz się zachwycił:

*Nichts stärker ist als Gott;
Doch kann er nicht verwehren,
Dass ich nicht, was ich will,
Soll wollen und begehren.*

Nie wolno więc stosować przymusu, który jest dopuszczalny tylko przy egzekucji prawa, lecz nigdy do narzucania prawa. Wolną wolę człowieka, choćby nadużywaną, szanuje tu sam Bóg; to ją też muszą szanować wszystkie ziemskie instancje, dopóki decyzjami swemi nie wchodzi w obcą kompetencję i nie krzywdzi innych. Tyle wymaga sprawiedliwość.

Reszta już należy do dziedziny pietyzmu i miłości, a kategorjami prawa ujętą być nie może. A właśnie Anioł Ślązak jest jednym z najślawniejszych konwertytów i dowodem, że wola ludzka jest zmienna, jak przekonanie i idące za niem sumienie. Słusznie podkreśla ks. dr Teodor Grentrup S. V. D., autor wielkiego dzieła „Religion und Muttersprache”¹⁴⁾, iż cała trudność w dziedzinie prawa językowego polega na ustaleniu norm sprawiedliwości obiektywnej.

Wynikiem długiej infiltracji czyli mieszaniny narodowej są jednostki nietylko dwujęzyczne, ale też podwójnego oblicza narodowego, podobne do kamieni granicznych, które z jednej strony noszą znamię polskie, z drugiej niemieckie, albo do gruszy granicznych, które na obie strony rodzą. Nie są to ludzie bez charakteru, lecz ludzie o charakterze granicznym. Mówiąc o Ślązaku Hermanie Bahr, trafnie zauważył Nadler: „Przełomy kulturalne mogą być przewyciężone tylko przez ludzi, co mają w sobie dwa nawzajem wrogie serca, z których jednak jedno bez drugiego żyć nie może”¹⁵⁾. Za przykład może służyć choćby poeta ks. Bonczyk, który w obu językach pisywał wiersze, który w roku 1888 na wiecu katolickim w Bytomiu publicznie powiedział, że człowiek o dwóch językach pewniej stoi, bo nie na jednej, lecz na dwóch nogach, a który kapłanom śląskim przekazał hasło: *Bilingues sumus, sed concordēs*. — Przykładem są też „te dziwne istotnie łamańce językowo-narodowościowe”, gdy po polskiej stronie waleczyli powstańcy, nieumiejący po polsku, a za Niemcami opowiadali się ludzie, nieumiejący po niemiecku.

Uzuciowy stosunek takich jednostek do narodowości jest albo równy na obie strony, albo przeważa na jedną stronę. W pierwszym wypadku albo góruje nad solidaryzmem jednostronnie narodowym solidaryzm inny, może państwowy jak w Szwajcarji, może ogólnoludzki czyli uniwersalny jak w oficjalnym Kościele katolickim, albo mamy przed sobą jednostkę o chwiejnej równowadze narodowej; w wypadku drugim mamy przed sobą albo jednostkę o ustalonej równowadze narodowej, lecz o horyzoncie uniwersalnym (np. narodowa inteligencja katolicka), albo też zaczął się świadomy lub

¹⁴⁾ Münster i. W. (Aschendorff), 1932, str. 49; dzieło nagrodzone przez niemiecki Institut für Auslandskunde w Monasterze.

¹⁵⁾ „Kulturwenden können nur von Menschen überwunden werden, die zwei einander feindliche Herzen in sich haben, deren doch keines ohne das andere leben kann“ (Literaturgeschichte IV, str. 919).

podświadomy proces narodowej absorpcji, który może trwać długo, ale może się także dokonać bardzo szybko we formie wyraźnej a nawet patetycznej rezygnacji z jednej obu narodowości. Taki przykład mamy w głośnej swego czasu powieści górnośląskiej Augusta Scholtisa „Ostwind”, gdzie bohater Kaczmarek po sumiennej lustracji swej duszy tak o sobie wyrokuje: „Ponieważ nie jestem ani Polakiem ani Niemcem, należąc w równej mierze do obu, dała mi Opatrzność rozum i do tego uczucie, abym rozstrzygnął. Chcę natychmiast złożyć swój ślub: odtąd będę całkowitym Niemcem i przeklinam swój los, który mnie dotąd rozdawał”¹⁶). Oczywiście nie brak i decyzji wręcz przeciwnych.

Takiemu rozdzieleniu czyli rozczepieniu narodowemu sprzyjają małżeństwa narodowo mieszane, albo wychowanie skądinąd narodowo niejednolite np. wskutek dysharmonji pomiędzy rodziną a szkołą, jaka tu trwała od roku 1872. Według ks. Bonezyka były to „dziwne szkoły — w nich się polska przerabia młódź w niemieckie woły”. Ni pies, ni wydra, mówi się potocznie, a z takiej niewyrazistości może dla Ślązaka powstać istny tragizm życiowy, gdy go Niemcy podejrzewają o polskość, a Polacy uważają za Germana.

Świadomi swego psychicznego rozczepienia Ślązacy zniemczeniu zapuszczają się dla własnego uspokojenia w następujące dystrynteje. Do ustalenia narodowości (Volkstum) należą według definicji wiedeńskiego profesora Eibla trzy znamiona: „wspólność naturalna krwi i ziemi, duchowa języka i obyczajów, — i umysłowa przeznaczenia i wykształcenia”¹⁷). W ten sposób jest Ślązak podzielony poniekąd na parter i dwa piętra. Na parterze ma rasowość, na pierwszym piętrze narodowość a na drugim piętrze kulturę umysłową, która pochodzi wprawdzie także z przeznaczenia, ale stała się przez wykształcenie samopoczuciem i duchową własnością osobistą. Z powodów od jednostki niezależnych jest często kłótnia na jej parterze (mieszanina ras — *Zwiespältigkeit des Blutes*) i na pierwszym piętrze (antagonizmy narodowe); dla spokoju w domu wyrzuca

¹⁶) „Da ich nun weder ein Pole, noch ein Deutscher bin, zu gleichen Teilen beiden angehöre, gab mir die Vorsehung einen Verstand und dazu ein Gefühl zu entscheiden. Ich will auf der Stelle mein Gelübde ablegen: Fortan will ich ein ganzer Deutscher sein und verfluche das Geschick, das mich bislang halbierte“. (Ostwind, Roman der oberschlesischen Tragödie, Berlin 1932, str. 113).

¹⁷) „die natürliche Einheit von Blut und Boden, die seelische von Sprache und Sitte, und die geistige von Schicksal und Bildung“ (Wydanie jubileuszowe „Der Oberschlesische Kurier“, 1932, str. 13).

mieszkający na drugim piętrze gospodarz po jednym z lokatorów parteru i pierwszego piętra i odtąd ma tam już tylko z jednym do czynienia. By dzieciom swoim zaoszczędzić podobnej rozterki, tai przed nimi dawniejszą kłótnię w domu i o niej nie już nie wspomina.

Ponieważ za czasów pruskich wyrzucano z duszy zwykle lokatora polskiego a urzędowo wprowadzano niemieckiego, rosła liczba Niemców z polską krwią, nazywanych dzisiaj „Kulturdeutsche”. W r. 1919 uważał ś. p. ks. Kapica¹⁸⁾, że najczęstszym typem jest taki: „twarz: czysto słowiańska, przekonanie: przed wojną niemieckie, obecnie — niepewne; nazwisko: polskie, sposób pisania tego nazwiska: niemiecki; język: niemiecki, akcent: polski; babka: ani słowa po niemiecku, syn: po niemiecku i po polsku, wnuk: ani słowa po polsku”. — Z pietyzmem zachowuje się nazwisko, choć skoszlawione, jako starą rodzinną reminiscencję, lecz jeżeli ktoś zbyt natarczywie wytyka właścicielowi rozdzźwięk pomiędzy nazwiskiem a aktualną jego narodowością, gotów tenże dysproporcję usunąć, niemieząc i nazwisko.

Zjawiskiem typowo granicznym są ludzie o chwiejnej równowadze narodowej, wiecznie niezdecydowani, istne trzeczyny, które pod powiewem lada wietrzyka przechylają się to w tę, to w ową stronę. W miejscowościach np., gdzie przy plebiscycie nie padł ani jeden głos za Niemcami, zdołał później niemiecki „Volksbund” pozyskać zwolenników przez udzielenie polskim bezrobotnym drobnych korzyści materialnych. *Primum vivere, deinde philosophari!* W podobny sposób trzeba tłumaczyć, niezrozumiałą skądinąd, fluktuację narodową czyto przy spisach ludności, czyto przy wyborach politycznych, czyto przy wpisach dzieci do szkół mniejszościowych¹⁹⁾. Zato udawanie bohatera po jednej a męczennika po drugiej stronie granicy jest obłudą obustronną; zachodzi to np., gdy ktoś w Polsce chlubi się przynależnością do związku powstańców a w Niemczech rekomenduje się jako męczennika tych samych powstańców. Słusznie wypierają się takich osobników obie strony. To nietoperze z bajki, co w czasie sporu pomiędzy ptakami a ssakami przymilały się zawsze stronie silniejszej, aż wkońcu na obu stronach popadły w pogardę.

¹⁸⁾ cfr. Roczniki T. P. N. III, str. 63.

¹⁹⁾ cfr. L. Ręgorowicz, Stosunki narodowościowe na Śląsku na podstawie spisu ludności i statystyki wyborczej z 1930 r. oraz szkolnej z 1932 r. (Strażnica Zachodnia, 1932, str. 414—427).

Na zjeździe katolickich akademików niemieckich (Reichstagung kath. Akademiker) w Gliwicach (1931) stwierdził nadreńczyk dr Fischer, ówczesny wiceprezes prowincji górnośląskiej, zadziwiający fakt, że rodzice polscy na Górnym Śląsku naogół nie korzystają dla swych dzieci z przysługującego im prawa do szkół polskich. Statystyka mniejszościowa wykazuje rzeczywiście rażący kontrast pomiędzy rodzicami niemieckimi na Śląsku polskim a polskimi na Śląsku Opolskim. Według zestawień z końca roku 1933 mieli Niemcy na Śląsku polskim 74 szkoły powszechne (w tem 15 prywatnych) z 13.947 dziećmi i 397 nauczycielami, nadto dwie szkoły komunalne z 971 dziećmi i 34 nauczycielami, oprócz tego 11 szkół średnich z 1728 uczniami i 170 profesorami. Polacy zaś na Śląsku Opolskim — według spisu ludności z r. 1925 jest ich tam 542.508 — mieli w roku szkolnym 1932/33 tylko 34 jednoklasowe szkoły powszechne (w tem 10 prywatnych) z 385 dziećmi i jedno gimnazjum prywatne z 160 uczniami a 14 profesorami. A to pod koniec roku szkolnego do trzech szkół powszechnych nie uczęszczał już ani jeden uczeń.

Kontrast ten tłumaczy się nierównym stopniem uświadomienia narodowego i cywilnej odwagi po jednej i drugiej stronie, a ta różnica znowu tem, że ludność polska na Śląsku pruskim od roku 1872 nie miała wcale szkół polskich. Skutkiem jest wycieńczenie narodowe aż do apatii. Nie daj komuś jeść przez parę dni, a wcale już nie będzie miał apetytu. Lekarze stosują wtedy ostrożnie dożywianie sztuczne. To też miał na myśli Napieralski, kiedy żądał w swoim czasie zagwarantowania dla Górnego Śląska szkół dwujęzycznych.

Stwierdzamy więc jako pierwszy i bodaj najważniejszy składnik badanego problemu odwieczną niejednolitość Śląska pod względem narodowym i wynikające stąd napięcia i naprężenia, które teoretycznie posuwały się od indyferentyzmu przez megalomanię²⁰⁾ aż do deifikacji narodu, a uczuciowo przechodziły przez całą skalę namiętności od nienawiści aż do bohaterskiej miłości.

V

SKŁADNIK PROBLEMU PAŃSTWOWO-POLITYCZNY

Drugiego składnika problemu szukać należy w płaszczyźnie państwowo-politycznej, na której bujnie rośnie a czasem i dojrze-

²⁰⁾ cfr. Jan. St. Bystróż, *Megalomanja narodowa*, Kraków 1924.

wa kryzys patryjotyzmu. Jako „narożnik” zmieniał Śląsk w ciągu tysiąca lat swej historii częściej przynależność państwową, aniżeli inne dzielnice, więcej centralne. Przez całe wieki też cieszył się zupełną lub względną samodzielnością polityczną. W przedmowie do ciekawej książki „Staat von Schlesien” z początku XVIII wieku porównuje autor Śląsk do starożytnej Grecji i powiada: „Liczne księstwa śląskie... były okolicznym mocarstwom niemniej cierniem w oku, aniżeli niegdyś Grecja Persom i Macedończykom”²¹). Potwierdza to Partsch, streszczając historję Śląska w słowach: „przez wieki był jego los zabawką potężniejszych sąsiadów”. Tem się tłumaczą rejestrowane przez Długosza częste rabunki Śląska — *Slesie latrocinia*.

Wskutek tego mógł Ślązak zobojętnieć wobec zmian politycznych i popaść w rodzaj apatii, sięgającej aż do plebiscytu, ale mógł też nie tylko zimną lojalnością, ale całym sercem przyłgnąć do pewnego państwa i przekazywać tę miłość potomstwu.

Podczas wojen śląskich śpiewano w pieśni ludowej: „pojedziemy na Turka, potem na Brandenburka!”²²) — a równoczesny „pacierz śląski”²³) kończył się prośbą: „niech idą ze Śląska do piekła Prusacy!” — Przywiązanie do „cesarskiej” Austrii trwało długo i odżyło z nadzieją w sympatji podczas wojny niemiecko-austriackiej (1866)²⁴). W Niemczech czuli się Ślązacy zawsze jak u macochy (Stiefkinder Deutschlands).

To im jednak do wojny światowej włącznie nie przeszkadzało w lojalnem i aż do krwi przelania wiernem spełnianiu obowiązków obywatelskich względem państwa, które ich traktowało wciąż po macoszemu. Wielkopolski „Bartek-Zwycięzca” ma niejednego odpowiednika na Śląsku. W r. 1884 przypomniał to ks. dr Florjan Stablewski publicznie w Sejmie Pruskim: „Mości Panowie! chodzi wam tu o to, aby była jedna narodowość i jeden język w Prusiech. Historia jednakże uczy, że plemię słowiańskie posiada dość silną zdolność oporu, że Górnoślązacy, którzy już przed sześciu wiekami znajdowali się pod silnym wpływem niemieckim, że mieszkańcy Za-

²¹) „Schlesiens viele Fürstenthümer... waren nicht weniger denen Benachbarten Puissances ein Dorn im Augen, als vormals Griechenland den Persern und Macedoniern“.

²²) cfr. Roczniki T. P. N. I, str. 222.

²³) Zaranie śląskie, 1930, str. 202.

²⁴) cfr. Valeska Gräfin Bethusy-Huc, Erinnerungen („Oberschlesien“ XII, str. 558).

chodnich Prus, którzy także już pod panowaniem zakonu krzyżackiego pod niemieckim znajdowali się uciskiem, aż do dnia dzisiejszego narodowość swą zatrzymali. Pytam się, Mości Panowie: czy różnorodność narodowa w dziejach Prus zrobiła kiedy wyłom w potęgę pruskiej? Czyliż to państwo pruskie w czasach najcięższych, za wojen napoleońskich, nie znalazło właśnie na Śląsku siły oporu? (Zasłynęło wtedy Koźle jako twierdza, bo gdy Brzeg, Głogów, Świdnica i Wrocław się poddały, Koźle się trzymało mimo prób dezercji — przypisek autora). Czyż to Polacy w ostatnich wojnach zwycięskich Niemiec nie wylewali hojnie własnej krwi i nie spełniali rzetelnie obowiązku?” — Jeszcze w wojnie światowej należały znane wszędzie „pierony górnośląskie” do najdzielniejszych żołnierzy.

Trzecią możliwością psychiczną na płaszczyźnie państwowo-politycznej było obrzydzenie sobie danego państwa i zapragnienie zmiany politycznej i dążenie do niej. Do jakiej namiętności to obrzydzenie mogło dochodzić, pokazuje poezja Jana Nikodema Jaronia, wyraziciela polskich uczuć plebisytowych i powstańczych i autora roty śląskiej:

*Na Górnym Śląsku żyw Król-Duch,
Piastowski miecz obnażon,
Mocarny ziemią zachwiał ruch,
Legł wróg, piorunem rażon.
Już dla nas koniec mąk i trwóg —
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Haniebny wrogu, wara ci
Od górnośląskiej ziemi.
Te nasze grody, nasze wsi
Od wieków są polskiem.
Precz stąd, tyrani, precz nam z dróg —
Tak nam dopomóż Bóg!*

*Nie będzie Prusak truć nam dusz, —
Z rąk mu wytrąćmy berło.
Tyś, Górny Śląsku, wolny już,
Korony polskiej perło!
Obwarujemy polski próg —
Tak nam dopomóż Bóg!*

Do jednej z tych ewentualności musiały ostatecznie się sprowadzać wszelkie kolizje pomiędzy rzeczywistościami lub urojeniami obowiązkami, jakie płyną z przynależności państwowej, a tendencjami kategorii innej np. gospodarczymi, narodowymi lub religijnymi. W plebiscycie górnośląskim operowano przecież argumentami przeciwnymi: historycznymi, narodowymi, politycznymi, ekonomicznymi, społecznymi i religijnymi.

Głośna swego czasu książka ks. dra Nieborowskiego „Oberschlesien, Polen und der Katholizismus” (Berlin 1919), tłumaczona także na język polski, siliła się np. na dowód, iż interes katolicki koniecznym wymaga głosowania za Niemcami. Wręcz przeciwnie udowadniał w obu językach eskarmelita ks. dr Opielka, iż wszelkie względy katolickie przemawiają za Polską. W tym samym czasie wykazywał senior kościoła ewangelickiego w księstwie Cieszyńskim Franciszek Michejda po polsku i po niemiecku: „Jakie są powody religijne, dla których Górnoślązak ewangelicki głosować musi za Polską”, gdy równocześnie związek ewangelików w Cieszynie zaklinał się w protestach, u komisji Ententy złożonych, że o przydzieleniu Śląska do Polski nie chce wiedzieć i żąda, żeby Śląsk został niepodzielony i samoistną republiką.

Ostatnie zmiany suwerenności odbyły się a) po wojnach śląskich, które skończyły się w r. 1763 podziałem dziedziny piastowskiej pomiędzy Prusy i Austrię, b) po wojnie światowej, gdy z Śląska pruskiego wykrojono części dla Polski i Czechosłowacji, a Śląsk austriacki całkiem podzielono pomiędzy Czechosłowację i Polskę.

Najlepszy, jak dotąd, opis plebiscytu górnośląskiego²⁵⁾, który niestety nie daje analizy polskiej propagandy plebiscytowej, zaczyna Roman Lutmann takimi znamionami słowy: „Jedną z najszlachetniejszych zasad ogólnoludzkiego współżycia — zasada samodzielnego rozstrzygnięcia o swym losie politycznym grup narodowych drogą bezpośredniego wyrażania swej woli — doznała w powojennej praktyce plebiscytowej tragicznego sparodjowania. Zasada, zrodzona z wzniosłych porywów ducha ludzkiego, obliczona na wysoki kulturalny i moralny poziom narodów, w zetknięciu z brutalną rzeczywistością okazała się oczom ludzkości jakby w odbiciu krzywego zwierciadła wykrzywiona, pohańbiona, zdeptana”.

²⁵⁾ Strażnica Zachodnia X, str. 354.

Górnośląski plebiscyt był eksperymentem gigantycznym. Polski komisarz plebiscytowy Wojciech Korfanty budził swoim wysiłkiem propagandowym i organizacyjnym podziw powszechny w kraju i zagranicą, lecz według zasady: *melior est conditio possidentis* — miała strona niemiecka jednak szanse lepsze.

Ponieważ tedy podziały najnowsze były poprzedzone długimi targami międzypaństwowymi, odezwały się głosy, że Śląsk się dostał na subhastę i, igrając z niewygasłymi jeszcze reminiscencjami dawnej odrębności państwowej we formie oddzielnych śląskich księstw i ksiąstewek, wysunięto żądanie neutralizacji spornego terenu przez utworzenie osobnych państewek ze Śląska Górnego jak i Cieszyńskiego („eine internationale oder paneuropäische Ordnung der Dinge”). Przykładem mogła być Szwajcaria, w której jednolite poczucie państwowe wyraźnie dominuje nad trojakiem poczuciem narodowym. Wymierzono też zaraz, iż Górny Śląsk, gdzie różne kultury się stykają, całują i zapładniają, jest w równej odległości od Londynu, Paryża, Moskwy, Sztokholmu, Rzymu, Konstantynopola, Piotrogradu i Aten, więc leży akurat w ośrodku Europy i jako „Land der Europa-Mitte” ma specyficzne zadanie, oczywiście nie narodowe, lecz ogólnokulturalne.

Już w roku 1893, kiedy zapowiadano założenie „Kuryera Górnośląskiego” jako „pisma duchowieństwa i ludu polskiego na Szląsku”, był w odezwie taki nieświadomie autonomiczny ustęp: „Aby polskość ludu śląskiego a szczególnie górnośląskiego utrzymać i podnosić, pracować będzie „Kurier Górnośląski” nieustannie oraz stopniowo i umiarkowanie. Ale niemniej też strzec będziemy samodzielności ziemi śląskiej, naszej drogiej ojczyzny, której odrębność i niezależność prawem wiekowym utwierdzoną widzimy i uznajemy”. A redaktor ks. Wiktor Loss zakończył zatytułowany „Szląsk i Polska” komentarz do tej odezwy słowami takimi: „Nie o to chodzi, aby każdy dla kraju swojego jak najwięcej m ó w i ł, ale o to, żeby dlań jak najwięcej u c z y n i ł. Ktokolwiek tedy z innych rodaków tu pracuje, niechaj ten stan uprawniony uwzględnia, i będzie zgoda. U nas strona niemiecka swoje prawa ma, polska ich się domaga, a obie winne jej do nich dopomóc. Atoli jako pod jarzmo panów germanizatorów, tak i pod jarzmo poznańskie wolny i niezależny polski Szlązak nie polezie, pomny przeszłości swojej własnej a dumny na nią, jak najstarsza szlachta na swój herb, i na swe hasło: „Szląsko Szlązakom”!”

„W razie odłączenia Górnego Śląska od państwa niemieckiego przez Konferencję Pokojową dążymy do utworzenia centralnego, samodzielnego, wolnego państwa górnośląskiego, którem rządzić ma lud na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego prawa wyborczego. Obronę mniejszości narodowej... zagwarantuje konstytucja górnośląska” — tak opiewa program „Związku Górnoślązaków — Bund der Oberschlesier” z drem Ewaldem Lataczem na czele. Dążności te popierało szcześnie i Centrum ²⁶⁾.

Równocześnie (1919) i niezależnie od tego publikuje Edward August Schroeder w Cieszynie memorjały, zdążające do plebiscytu, a przez plebiscyt do uznania Śląska Cieszyńskiego „als selbständiges neutrales Staatsgebiet mit autonomer Bezirksverfassung und mit der Verpflichtung der Kohlenversorgung Wiens und des österreichischen Staates unter dem Protektorate der Vereinigten Staaten von Nordamerika”.

W obu wypadkach kryły się wprawdzie za taką agitacją tendencje niemieckie, które liczyły i w niepodzielnym a oddzielnym Śląsku na przewagę kultury niemieckiej, ale względna popularność, przynajmniej na Śląsku Górnym, ruchu, który świadomie trzymał kwestję narodową jakoby w zawieszeniu (schwebendes Volkstum), jest dowodem, iż problem śląski istnieje i jest aktualny, choć się naumyślnie zamilcza jego stronę narodową.

Po decyzji Ligi Narodów i Rady Ambasadorów o podziale Śląska Górnego odezwały się wcale poważne głosy, iż zarządzić trzeba natychmiast nowy plebiscyt z postawieniem kwestji: czy podział według recepty genewskiej, czy pozostanie razem jako osobne państewko dwunarodowe, którego porządek wewnątrzno-polityczny oraz stosunek do Polski i Niemiec należy zaraz ustalić.

Wynikiem a teraz pamiątką propagandy plebiscytowej pod hasłem „Górny Śląsk dla Górnoślązaków” jest z jednej strony pruska ustawa z dnia 14 października 1919 r. w przedmiocie utwo-

²⁶⁾ Dnia 12 listopada 1920 r. oświadczył ks. prałat Ulitzka: „Unsere Partei verlangte von vornherein die bundesstaatliche Autonomie. Auch für den Fall, dass bei der Abstimmung über die Autonomie eine Opposition einsetzen sollte, kann das Resultat nicht zweifelhaft sein, weil das Centrum im ganzen Reiche und die polnische Bevölkerung Oberschlesiens geschlossen für die Autonomie stimmen werden“. (cfr. także broszurkę „Der deutsche Bundesstaat Oberschlesien“, wydaną przez generalny sekretariat centrowy dla G. Śl. w Raciborzu 1920).

zenia prowincji Górny Śląsk a z drugiej strony polska ustawa konstytucyjna z dnia 15 lipca 1920 r., zawierająca Statut Organiczny Województwa Śląskiego. Ustawa polska jest jakoby przelicytowaniem ustawy pruskiej, bo ustawodawca polski chciał i bez obawy mógł dać więcej, aniżeli niemiecki ²⁷⁾ — Orzeł Biały zwykle skrzydłami, nie szponami, przyciągał do siebie, a Polska dotąd zawsze była żywym zaprzeczeniem dążności niwelacyjnych i centralistycznych ²⁸⁾.

VI

ANTAGONIZM TUBYLCÓW I PRZYBYSZÓW

Każda zmiana polityczna sprowadziła na Śląsk nietylko urzędników, lecz także innych przybyszów z dalszych stron, którzy się dopiero musieli zaaklimatyzować. Napływ ludności z okolic o innej przeszłości i tradycji zawsze wywoływał mniej lub więcej napiętą reakcję elementu tubylczego. Antagonizm pomiędzy tubylcami a przybyszami sięga na Śląsku czasów bardzo dawnych i zrazu przeważa zwykle nad więzią narodową.

Gdy np. w r. 1707 stary już Marcin Hanke ogłaszał biografje uczonych Ślązaków, nie rozróżniał Niemców od Polaków, jakby to dzisiaj nastąpiło niechybnie, lecz zestawiał *indigenas* a znowu osobno *alienigenas*. Przytem był całkiem wolny od ekskluzywności śląskiej i pięknie zaznacza: *Silesiis eos adiungere par fuit, quos non patria, sed vita reddidit monstravitque Silesios. Patriae nascimur, ut vivamus patriae. Tum vero etiam patriae vivimus, cum non propriae quidem, tamen communi patriae vivimus: id est, servimus nostris popularibus, quorum universalis omnium patria mundus est. Quo naturali iure fit, ut ubicumque natus, quemque locum, in cuius salutem vivit, suam efficiat patriam* ²⁹⁾.

Lecz niwieszyscy Ślązacy hołdowali tak szlachetnemu uniwersalizmowi. Zachwyceni Śląskiem, który nazywano w poezji Kwadją,

²⁷⁾ cfr. Materiały do Ustawy Konstytucyjnej z dnia 15 lipca 1920 r. (Sejm Śląski, 1932, załącznik do druku nr. 228/III).

²⁸⁾ cfr. A. B. Dobrowolski, Podstawy ideologii polskiej, Warszawa 1919, str. 12—16.

²⁹⁾ Martini Hankii De Silesiis Alienigenis Eruditiss. Liber Singularis, Lipsiae MDCCVII, praefatio.

od zamieszkałych tu kiedyś w zamierzehłych czasach Kwadów, i porównując go z rajem, zezem patrzeli na przybyszów i już w wieku XVII śpiewali ³⁰⁾:

*Alieni emigrate —
Ad propria remeate —
Manete sub vestro polo —
Et nos in coelesti solo.*

Czasem ta niechęć koncentrowała się przeciwko Niemcom:

*O Germani vos stupidi —
Et nobis Quadis invidi —
Manete vos in Germania —
Nos manemus in Quadia,*

lecz niebawem uogólniała się znowu:

*Niemcy, Czesi, Francuzowie —
Włosi, Polacy, Węgrowie, —
Zostańcie we swoim kraju —
My będziemy w swoim raju!*

Podobna niechęć do przybyszów (ksenofobja) okazała się w sto i więcej lat później: Ślężacy polscy niemiłe patrzeli na Wielkopolan ³¹⁾ a Ślężacy zniemczeni narzekali na Niemców z głębi Rzeszy. Poeta górnośląski i nowelista Paweł Albers np., adwokat w Raciborzu, nazywa w przedmowie do ciekawej książki swojej „Ober-schlesien, Land und Leute” (1896) przybyszów z Berlina i innych miast brandenburskich sowami leśnymi, które tu przyleciały tylko poto, by w cieniu nocy uprawiać rabunki.

Profesor Uniwersytetu Poznańskiego dr Florjan Znaniecki ogłosił w Kwartalniku Socjologicznym (1930/31 nr 2—4) ciekawe „Studja nad antagonizmem do obcych”. Z różnych przesłanek heurystycznych do problematu obcości doszedł do hipotezy, że przedmiot ludzki doświadczany jest przez podmiot ludzki jako obcy zawsze wtedy i tylko wtedy, gdy zachodzi między niemi styeczność społeczna na podłożu rozdzielnich układów wartości. — Członkowie innego narodu np. są obcymi w styeczności z „naszym” narodem, gdy działalność ich wkracza na teren „naszych” wartości narodowych;

³⁰⁾ cfr. P. Musioł, Literatura śląsko-polska XVIII wieku (Zaranie śląskie, 1932, str. 14—16).

³¹⁾ cfr. Roczniki T. P. N. II, str. 34—35.

lecz jeżeli część członków każdego z dwóch narodów należy do tego samego kościoła i odbywa się zjazd religijny, w ramach tego zjazdu innonarodowi uczestnicy są swoimi na podłożu wspólnej przynależności kościelnej, natomiast innowyznaniowi przedstawiciele tego samego narodu przedstawiają nam się jako obcy, jeżeli wtrącać się zacząć do spraw „naszego” zjazdu, nie dzielając jego wartości.

Teoretycznie byłaby sprawa wyjaśniona, lecz w praktyce powstają trudności przy stopniowaniu wartości i przy kolizjach.

Po ostatniej zmianie suwerenności na Śląsku powstała u wielu bolesna kolizja pomiędzy patriotyzmem polskim czy niemieckim a przywiązaniem do stron rodzinnych (Gebundensein zur Scholle). Najostrzej odczuli ją może Ślązacy, którzy, wyciągając konsekwencje z kompletnego zniemczenia swego, wyprowadzili się do Niemiec i poniewczasie spostrzegli, iż dla „Vaterland” utracili „Heimat”.

*Die Vaterländer wechseln,
Grenzen sind eine Frage der Macht, —
Ein Staat steht im Morgen, ein anderer in Nacht:
Wechsel ist alles, beständig ist nichts.
Aber die Heimat!*

Umieszczeni tymczasem w barakach dla uchodźców, pytali z goryczą: „Alle Phrasen sind verflogen... Vaterland, hast du gelogen?” Potem rozsiedleni po całej Rzeszy niemieckiej, zorganizowali dla pielęgnowania uczuć górnośląskich i dla obrony wspólnych interesów „Vereinigte Verbände Heimattreuer Oberschlesier”, które łączyły 26.000 Górnoślązaków w 200 grupach lokalnych³²⁾, dopóki ich rząd hitlerowski nie rozwiązał lub nie zamienił na koła związku „Deutscher Osten”. Powstała też oryginalna i bardzo namiętna poezja, która przez usta cytowanego już powyżej Alfonsa Hayduka³³⁾ narzekała np:

*Wir stehen an unseres Glückes Sarkophage,
Sind eine arme, heimatlose Schar.
Wir alle: arm und heimatlos! Verdrängte
Aus unseres Lebens tiefstem Wurzelland,
In dunkles Unglücksschicksal Eingezwängte,
Von fremder Willkür, Feindgewalt verbannt —*

³²⁾ cfr. Der Oberschlesier, 1926, str. 283.

³³⁾ Volk unterm Hammer, Opole 1931, str. 17, 102, 106.

i zaklinała się: „Śmieję się z warjatów, co w naszych sercach chcą obalać i przesadzać kamienie graniczne, którzy sądzą, że przebiegłością polityczną uda im się zmienić Kompas pierwotnego uczucia, którzy ciebie, ziemio ojcowska, rozedrzeby chcieli jak suknię Pańską...”³⁴⁾).

Zderzenie z twardą rzeczywistością wywołało także na polskiej stronie niejedno rozczerowanie. Snuto smętne refleksje na temat: czego się Ślązacy spodziewali i czego się doczekali, — i zaczęto mówić o okupacji Górnego Śląska przez Małopolan, przeciwko którym powstał nawet osobny Związek Obrony Górnoszlazaków.

„Niepowieść” Zaniewickiego „Oberschlesien” kończy się mocnymi akcentami rozgoryczenia³⁵⁾. Taksamo Pola Gojawieżyńska zamyka swoją realistyczną powieść „Ziemia Elżbiety” (1934) pochodem zrozpaczonych bezrobotnych ku niemieckiej granicy.

Na walnem zebraniu z dnia 28 kwietnia 1933 rozwiązał się wprawdzie Związek Obrony Górnoszlazaków ze względów ogólnopolskich, niemniej jednak pozostanie aktualnem, co w trzy miesiące przedtem pod znamienym tytułem „Gorole, przybłedy i biurokraci” była pisała „Polska Zachodnia” (1933, nr. 28): „Niema się co ludzi, fala niechęci rośnie, a wskutek ciężkiej sytuacji gospodarczej województwa, pewnych odrębności psychicznych tutejszej ludności, błędów, popełnianych przez niektórych przybyszów — a wreszcie i podjudzającej akcji ludzi przeciwdziałających świadomie zespoleniu duchowemu Śląska z Państwem Polskiem — zagadnienie... nabiera charakteru poważnego, któremu należy spokojnie zajrzeć w oczy i rozpatrzyć je rzeczowo na tle historycznem”.

Słusznie powiedziała Kossak-Szczucka, że trzeba płacić za błędy historii. Po zawarciu przez króla Kazimierza Jagiellończyka zwy-

³⁴⁾ „Ich lache ob der Toren, die Grenzpfähle umreißen und verpflanzen wollen in unseren Herzen. Die den Kompass ursprünglichen Gefühls mit politischen Spitzfindigkeiten umstellen zu können glauben. Die dich, väterliche Scholle, wie Heiland Gewand zerreißen möchten...”

³⁵⁾ Oto przy kuflu piwa siedzi, dysząc ciężko i gryząc swe myśli, najdzielniejszy z dzielnych, powstaniec śląski. „Od wczoraj jest bez posady. Na jego miejsce powołano byłego c. k. urzędnika z Sambora, zwabionego 40%-wym dodatkiem wojewódzkim... Tu — matura więcej znaczy, niż ofiara krwi i prawdziwa miłość Ojczyzny, stąd emigrują dawni powstańcy, by zrobić miejsce Polakom, którzy często nie wiedzą, co to jest Polska, — tym nawet, którzy pasorzytuja na jej ciele i na jej duszy... co jak gazy trujące pełzną, niszcząc za sobą uczciwość, rozpleniając fałsz i szerząc — tak, szerząc — nową germanizację Śląska” (str. 184).

cięskiego pokoju z Krzyżakami (1466) Śląsk wyciągał ręce do Jagiellonów, a nawet zniemczony Wrocław śpiewał *Te Deum*, urządzał iluminację i czekał króla polskiego jak zbawienia. Legat papieski ręczył wtedy za posiadanie całego Śląska i Łużyc. A jednak król nie zorjentował się, tak, że Polska, „chorąży katolicyzmu”, znalazła się po drugiej stronie barjery. W „Księdze o Śląsku” (1929) nazywa profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Jan Dąbrowski błędną decyzję Kazimierza Jagiellończyka jednym z ostatnich, a w każdym razie jednym z najbardziej silnych gwoździ do trumny przynależności Śląska do Polski i związku Śląska z Polską. „Iluminacja nie zdołała rozświetlić nocy, jaka rozpościerała się nad Śląskiem dzięki tragicznej, pełnej niezrozumienia polskiej racji stanu polityki króla i obojętności społeczeństwa polskiego, które tak rychło zapomniało wielkich wskazań Oleśnickiego”.

Wiekowem zaniedbaniem Śląska przez Polaków uzasadniał w roku 1893 „Kurier Górnoszląski” swoje ujemne ustosunkowanie się do młodego ruchu narodowego na Śląsku. Nieufność względem przybyszów weszła głęboko w psychikę Ślązaków. „Wkupić się w ich zaufanie, zostać uznanym za swojego, jest rzeczą trudną i nie rychłą. Tembardziej, że każdy prawie przeciętny Małopolanin, czy Kongresowiak razi pojęcia śląskie mnóstwem rzeczy. Każdy wydaje się im rozrzuconym gadułą, żyjącym nad stan lekkomyślnikiem, nieznającym wartości czasu. Zadziory drobne, a zatarg gotowy”. (Kosak-Szczucka).

Ten sam problem zaczynają i nasi Niemcy odczuwać, tylko że u nich nabiera on przysmaku zagraniczno-politycznego i zaostrza się w kwestji lojalności, przeciwstawiając wspólnotę narodową wspólnocie państwowej. Jako mniejszość potrzebowaliby Niemcy w Polsce solidarnej zgody, a tymczasem zawrzała wśród nich na dobre walka pomiędzy tubylcami względnie tymi, co w każdym razie chcą tu pozostać, a przybyszami, których się charakteryzuje jako wysłanników Berlina i prowodyrów aż do odwołania (*Deutsche auf Abruf — Gastrollen-Deutsche*).

Obozy grupują się z jednej strony około *Deutsche Partei* i *Volksbundu*, o którym nie wiadomo, czy jest przedstawicielstwem prawnem, czy organizacją kulturalną, czy partją polityczną, czy instytucją dobroczynną albo ubezpieczeniową, — a z drugiej strony około *Deutsche Christliche Volkspartei* i apolitycznego stowarzysze-

nia Verband Deutscher Katholiken in Polen. Znamienny fakt, że jednej stronie przewodniczył protestancki i pruski z pochodzenia redaktor „Kattowitzer Zeitung” dr Max Krull, a drugiej hetmani katolicki redaktor nowego tygodnika „Der Deutsche in Polen” dr Edward Pant o pochodzeniu austriackim, jest ciekawą ilustracją śląską do odwiecznego i tragicznego naprawdę rozdzielenia narodu niemieckiego, który wskutek kościelnej rewolucji Lutera i jej politycznych konsekwencji, mimo późniejszych chwil olśniewającej potęgi zewnętrznej, jest pozbawiony spójności duchowej a także jedności politycznej.

Duchowe rozbitcie Niemców trwa już zgórą 400 lat. To też najnowsza historia literatury niemieckiej Nadlera jest rozbita według szczepów i krajów niemieckich lub zniemczonych. Jak wobec niebezpieczeństwa tureckiego w r. 1683 łatwiej było do wspólnej akcji sprzągnąć z Niemcami Polaków, aniżeli pogodzić wszystkich Niemców, tak 250 rocznica odsieczy wiedeńskiej zastała Niemców mimo niedawnego przymierza wojennego rozstrojonych radykalnie, a w 1934 r. doszedł do skutku przy wciąż naprężonych stosunkach niemiecko-austriackich niemiecko-polski pakt nieagresji.

To wychodzi wprawdzie poza nasz temat, a spór Niemców na Śląsku także przerasta ramy zagadnienia lokalnego, ale, że refleksy dwóch zasadniczo różnych ideologii niemieckich padają tak silnie na Śląsk, jest dowodem wielkiej wrażliwości Śląska na wpływy wszelakie. Wszak jest tu skrzyżowanie dróg i prądów europejskich albo, jak mówi Alfons Hayduk: „Kreuzweg der vier Weltenwinde”.

VII

EKONOMICZNE PODŁOŻE PROBLEMU

Niechęć do przybyszów miała na Śląsku często podłoże ekonomiczne, podobnie jak obecna niechęć Arabów palestyńskich do żydów. Porównywano Śląsk z Kalifornią. Niema tu wprawdzie kopaliń złota, lecz są niewyczerpane pokłady „czarnych diamentów”, jest trochę srebra, a cynku i ołowiu także mamy pod dostatkiem. Są więc Ślązacy „ludem, żyjącym na skarbach”, a z tej okoliczności rodzi się dla nich nowa bieda, której ślady znajdziesz w ich charakterze. „Powoli Ślązak, właściwy dziedzic, odwieczny gospodarz swej ziemi, jest całkowicie zepchnięty pod ziemię. Dusza jego staje

się podobna bryłom wydobywanego węgla: twarda, milcząca, omroczona, ciężka, lecz nie do ugaszenia, skoro raz zapłonie" (Kossak-Szczucka).

Poeta ks. Damrot ogólnikowo narzekał, że w jego ojczyźnie „drogi kruszec w obcych ręce płynie”. O wiele wyraźniejsze były dawne skargi z XVIII stulecia:

*Cudzoziemcy się k'ną pierą,
Wszystko nasze z renków bierą,
Bierą słóžby i dochody,
Kat wi, skąd jejich przychody.
Kieby tych z Kwacka wygnano,
Dobrotaby nieprzebrano,
Złoteby się powróciły
Lata, co dawno pomrżiły.*

Śląsk jest krajem wielkich i jaskrawych kontrastów społecznych. Olbrzymie latyfundja i ludność mało lub całkiem bezrolna, która przez wieki żyć musiała w poddaństwie osobistem, gruntowem i sądowem³⁶⁾, bezbronną wydana żydom-lichwiarzom i -karczmarzom na wyzysk i demoralizację przez pijaństwo, — a w XIX stuleciu właściciele i dyrektorzy wielkich przedsiębiorstw przemysłowych i skupiający się około tychże proletarijów robotniczy, dzisiaj po wielkiej części bezrobotny albo nawet bezdomny³⁷⁾, oznaczają rozpiętość różnic społecznych, prawie zawsze zaostrzonych jeszcze różnicami kulturalnymi i narodowymi. „Lud górnośląski był zawsze sługą”, mówi ks. Kapica³⁸⁾, „nigdy panem. Zawsze posłuchał, zawsze milczał. Historję swoją spędził na pańszczyźnie; nigdy nie był panem swego losu, zawsze przedmiotem targu politycznego. Nie miał nic własnego. Ziemia, którą obrabiał, strzecha, pod którą mieszkał, progi, po których chodził — to wszystko nie jego własność. Nie miał własnego prawa³⁹⁾. Odmawiano mu nawet prawa do własnego języka. Lud górnośląski, to biedna sierota między narodami”.

³⁶⁾ cfr. iuramentum cum cespite terrae capiti imposito.

³⁷⁾ O nowoczesnych jaskiniowcach przyniosła „Polonia“ (1932, nr 2631 nn.) rewelacyjne opisy pod tytułem „Ludzie-Szczury, republiki chacharów i buksów”.

³⁸⁾ Kazania — Mowy — Odezwy, Katowice 1933, str. 87.

³⁹⁾ cfr. tragedję Chruszcza w Pszowie w r. 1906 (Roczniki T. P. N. III, str. 104 w rozprawie W. Ogrodzińskiego „Śląsk w poezji Jana Nikodema Jaronia”).

O „Kopciuszkę Śląskim”, któremu państwo Teutonowie wciąż powtarzają: „Tyś nie nasza, jeno dla nas!” — pisał w r. 1898 O. Stawiecki, za co redaktor „Gazety Opolskiej” Bronisław Koraszewski „za obrazę ministrów” odsiedział sześć miesięcy w więzieniu. Lecz któż ukarał lub ukarze Wernera Sombarta, profesora ekonomji społecznej w Akademji Handlowej w Berlinie, za to, iż w r. 1919 porównał polskich Ślązaków na serjo do bydła roboczego: „Co za naiwność, co za niesprawiedliwość, zgłaszać pretensje do dzielnie jak Górny Śląsk dla cudzego narodu, ponieważ mieszka tam ludność polska! Wszak mieszka tam i może tylko mieszkać dlatego, że gospodarczy duch niemiecki stworzył jej warunki życia. Robotnicy polscy na Górnym Śląsku byli zawsze tylko przedmiotem, nigdy podmiotem gospodarczym, byli tylko materją, nigdy duchem. Z tego, że w przemyśle niemieckim znaleźli tam pracę, wnioskować, że kraj należy Polakom, byłoby to samo, jak gdyby osadnikowi chciano odmówić prawa do uprawianego zagonu, ponieważ sprowadził bydło robocze i narzędzia rolnicze skądinąd”⁴⁰⁾.

„Na żadnym może obwodzie przemysłowym świata nie ciąży tak wyraźnie piętno dwoistości sił, które do jednej pracy są tu sprzężone — dwoistość świata panów i niewolników. Nie czuć tu świadomej pracy jednego narodu. Akejonarjuszem, dyrektorem, inżynierem, dozorcą — słowem frakowcem, śmietanką, jaśnie panem jest Niemiec. Polak może być robotnikiem, szleperem, proletarjuszem, parjasem, chacharem”. Tak malował stosunki śląskie w roku 1921 ś. p. Teodor Tyc⁴¹⁾.

Obraz częściowo i dzisiaj po obu stronach aktualny, gdy się zamiast Niemiec powie przybysz, a zamiast Polak — Ślązak. Posłuchajmy, co spostrzegła nawet Gojawczyńska, najnowsza, nie zawsze wnikliwa autorka, pisząca o Śląsku:⁴²⁾

⁴⁰⁾ „Welche Torheit, welches Unrecht ist es, Bezirke wie Oberschlesien für ein fremdes Volk in Anspruch zu nehmen, weil dort eine polnische Bevölkerung wohnt: sie wohnt ja nur dort, kann nur dort wohnen, weil deutscher Unternehmiergeist ihr die Lebensmöglichkeit geschaffen hat; die polnischen Arbeiter in Oberschlesien sind immer nur Wirtschaftsobjekte, niemals Wirtschaftssubjekte gewesen, sind nur Materie, niemals Geist. Daraus, dass sie dort Arbeit gefunden haben in deutschen Betrieben, den Schluss ziehen, dass also das Land den Polen gehöre, wäre dasselbe, als wollte man einem Ansiedler das Recht auf das von ihm behaute Land abstreiten, weil er Zugvieh und Ackergeräte von aussen her gezogen hat“. (Schlesien, Ein Bekenntnisbuch, Wrocław 1919, str. 62).

⁴¹⁾ Pamiętnik, Poznań 1931, str. 279.

⁴²⁾ Ziemia Elżbiety, Warszawa 1934, str. 288.

„Tu była ziemia, tu przyszedli uczeni panowie ze swą kalkulacją i tu wystawili swe kopalnie i huty, cynkownie i odlewnie. Potworzyły się wielkie miasta z tysiącami mieszkańców, postawiono czerwone domy, rozbłyły światła sklepów, zabrzmiały dzwony kościołów — i wszystko to żyło z tej huty czy kopalni i wszystko to zwracało oczy w tamtą stronę. Żyli tu, życie tu przeżywali w onych czerwonych więzieniach, rozmnażali się i syn po ojcu brał pracę. Były zarobki, i rośli w dostatek, w ten to dostatek domu, który dawał złudzenie zaamożności i spokoju, co im nieraz przybysze z innych stron wytykali. Porośli więc w pierzyny i meble, płótna i ubranie, sprzęty gospodarskie i paradne kryształ. — Ledwie zaspokoili swój głód posiadania, aż tu im wszystko pod nogami trzęsło. Całe te miasta z porytą i zrujnowaną wokół ziemią, z handlem i kościołami zaczynały im powolutku zamierać. Spoczątku katastrofą im się wydało, że sobie tych tam zakupów odmawiać muszą, potem już nawet o tem nie myśleli — a teraz, to już tylko kawałek chleba pragną”.

To też zrozumiały jest pełen goryczy wiersz bezrobotnych:

*Wy, wszyscy syci i pogodni,
Zdobycy Śląska! Wam nie wstyd?
Wam tu w dostatku płynie byt,
Gdy Ślązak — żebrze u przechodni!*

(Trybuna Śląska I, nr 8).

Albowiem klęska bezrobocia znowu dotyka przeważnie Ślązaków i gorzko przypomina hasło plebiscytowe „Śląsk dla Ślązaków”, zwłaszcza że nieraz pod pozorem względu na kryzys zwalnia się tubylców, a ich miejsce natychmiast obsadza przybyszami. Pod względem powierzchni stanowi Śląsk polski zaledwie jedną setną część Państwa, pod względem cyfry mieszkańców prawie jedną trzydziestą, ale bezrobotnych ma przeszło jedną czwartą całej liczby w Rzeczypospolitej. Po drugiej stronie stosunki są podobne, a Górny Śląsk wciąż choruje na „Notstand”. Nad samą granicą jest bezrobocia trochę mniej, ale im głębiej w kraj, tem gorzej. Cała wschodnia część Rzeszy Niemieckiej, od Meklenburgji począwszy, jest spauperyzowana, a największe i najprzewlekłe bezrobocie w całym kraju wykazuje stolica Śląska ⁴³⁾ — „Menschen des Unterganges” zatytułował katowiczanie Rudolf Fitzek swój wstrząsający

⁴³⁾ cfr. Geisler, Wirtschafts- und Verkehrspolitischer Atlas von Schlesien, Wrocław 1932, str. 19, 29 i mapa 40.

dramat społeczny, którego premierę dawano w Magdeburgu (1928) ⁴⁴⁾. Drugie dzieło jego nosi tytuł „Volk an der Grenze”.

Bezrobotni górnicy rozpoczęli tu i ówdzie budować i uruchamiać „własne” kopalnie t. zw. bieda-szyby, i z powodzeniem sprzedają swój węgiel poniżej cen kartelowych. Atoli dla ich bezpieczeństwa musi policja niszczyć te szyby, które mimo to pochłaniają kilka czy nawet kilkanaście ofiar rocznie.

Wobec kryzysu gospodarczego i zmierzchu kapitalizmu łączy się zagadnienie likwidacji bezrobocia na Śląsku z wielkim problemem nowego, systematycznego rozsiedlenia ludności, by odproletaryzować bezrobotnych i zapewnić im, jeżeli nie zarobek, to przynajmniej własny chleb. Przerażające statystyki o wzroście przestępczości na Śląsku nadają temu problemowi nagłości bezsprzecznej. Zuchwałością byłoby liczenie *ad infinitum* na cierpliwość pobożnego ludu. Stare przysłowie śląskie powiada, że „trudno jest mieć Boga w sercu, gdy się nie ma króla w kabzie”; jest to aluzja do talarów z podobizną króla.

VIII

WIDMO KWESTJI ŻYDOWSKIEJ

Na pograniczu ekonomicznej, kulturalnej, narodowej, rasowej, religijnej i moralnej strony problemu śląskiego zarysowuje się jako problem ogólnopolski kwestja żydowska. Chociaż na Śląsku, jak wogóle na kresach zachodnich, jest żydów stosunkowo niewiele, narzeka lud i tu, iż „żydzi się panoszą, zysk znaczny stąd wynoszą; ej, biedny ten nasz kraj, dla żydów istny raj!” ⁴⁵⁾

Dawniej w każdej wiosce śląskiej byli żydzi karczmarzami i sklepikarzami; dziś po miastach silnie dzierżą handel i zaczęli się też wciskać w różne gałęzie rzemiosła. Przytem zamieniają w czyn aroganckie hasło: wasze ulice, nasze kamienice! — a również w wolnych zawodach tak ważnych jak lekarski i adwokacki stanowią już procent zatrważający i wciąż wzrastający. Na 450 lekarzy województwa śląskiego przypada 74 żydów, 36 na Śląsku Górnym a 38 na Cieszyńskim, a na 241 adwokatów województwa przypada nawet 83 żydów, 14 na Śląsku Górnym a 69 na Cieszyńskim, gdzie wobec

⁴⁴⁾ cfr. Der Oberschlesier, 1932, str. 204.

⁴⁵⁾ cfr. Roczniki T. P. N. III, str. 7.

tego jest tylko 12 adwokatów chrześcijańskich, w tem podobno tylko 1 katolik.

Fakt, że wielu chrześcijan i chrześcijanek w krytycznych chwilach choroby powierza się lekarzowi-żydowi, a taka moc rzeczników prawa bez sumienia chrześcijańskiego zajmuje się spornymi sprawami także chrześcijan, nasuwa smutne refleksje na temat chrześcijańskiego oblicza Śląska, zwłaszcza Cieszyńskiego.

Te same refleksje nasuwają się odnośnie do całej Polski, gdy się patrzy na napływ żydów na wyższe uczelnie w kraju. Cyfry mówią same za siebie: Gdy według spisów ludności procent żydów wynosi 10,5, to na wyższych uczelniach w roku akademickim 1931/32 przedstawiał się następująco: Uniwersytet Warszawski 23,7; Uniwersytet Jagielloński 25,9; Uniwersytet Jana Kazimierza 31,8; Uniwersytet Stefana Batorego 29,7; Uniwersytet Poznański 0,6; Politechnika Warszawska 10,1; Politechnika Lwowska 12,2; Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego 1,3; Akademia Górnicza w Krakowie 0; Akademia Medycyny Weterynaryjnej 5,3; Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie 9,5; Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie 0; Państwowy Instytut Dentystyczny 19,6.

Odrzuć rozumie się walki o *numerus clausus* na uniwersytetach i wogóle, zdrowe w zasadzie, odruchy społeczeństwa przeciwko nieproporcjonalnemu zażydzeniu lecznictwa, rzecznictwa, literatury, publicystyki i dziennikarstwa w kraju, który chlubi się przydomkiem przedmurza chrześcijaństwa. Tylko że akcja radykalnego uzdrowienia wyzbyć się winna przymieszek nienawiści.

Lecz to już nie sprawy specyficznie śląskie. Osobliwego kolorytu nabiera kwestja żydowska tylko przez to, że tu i żydzi nie są zgodni, bo stoją przeciw sobie zamieszkali tu oddawna żydzi zniemczeni (*Deutschjuden*) i nowoprzybyli syjoniści i judosłowianie. Część żydów zniemczonych wyprowadziła się przy zmianie suwerenności do Niemiec, a pod naporem antysemickiej polityki Hitlera musiała wrócić z pokorą.

IX

PRÓBA KONSOLIDACJI PRZEZ INTELIGENCJĘ

Na tle ekonomicznych warunków ludności tubylczej staje się zrozumiałym dotkliwy brak rodzimej inteligencji. Centralny Zwią-

zek Akademików Górnoślązaków stwierdził ⁴⁶⁾, że gdy w innych dzielnicach Polski jeden akademik-student przypada na 750 mieszkańców, to na Górnym Śląsku dopiero na 2600—2650 mieszkańców. Dopóki ten stosunek się nie zmieni, musi na Śląsku przeważać ilośćowo inteligencja alienigena.

Ażeby tutejsza inteligencja stała przynajmniej jakościowo na możliwie wysokim poziomie obywatelskim, miało być zadaniem Śląskiego Związku Akademickiego (cfr. Roczniki T. P. N. I, 275; II, 400; III, 433). Powstał on już w r. 1919, po programowym referacie ks. dr Kubiny o zadaniach socjalnych polskiej inteligencji. Związek prowadził z wielkim powodzeniem t. zw. uniwersytety ludowe w Bytomiu, Katowicach, Król. Hucie, Pszczynie, Rybniku i Zabrze, lecz po zmianie suwerenności na Śląsku polskim przerwał pracę wskutek wyczerpania finansowego. Przy reorganizacji pod koniec r. 1928 liczył znowu przeszło 200 członków.

Na zjeździe akademickim (11. XII. 1928) musiał niestety dr Potyka w zasadniczym referacie swoim stwierdzić taki stan: „Na Górnym Śląsku spotykamy wprawdzie przykłady akademickie społecznika, ale przykłady te bynajmniej nie są typem. Przeważa duch zarobkowości, przyczem napotykamy na tego rodzaju dziwaczny podział, że jedni nawołują drugich do idealizmu, rezerwując dla siebie prawo do mamonizmu. W rezultacie też stwierdzić musimy, że akademik na Śląsku nietylko nie odgrywa tej roli, jaką powinien odgrywać, ale co więcej, że nawet nie posiada należytego kontaktu z ludnością, nie mówiąc wcale o duchowem kierownictwie.

„Co do udziału akademików w życiu państwowem na Śląsku, to stwierdzić musimy podobną bierność jak w życiu społecznem. Brak ich w wszystkich niemal komórkach życia państwowego, w reprezentacjach gminnych, w kolegiach powiatowych, nie mówiąc o Sejmie Śląskim i kolegiach wojewódzkich, w korporacjach prawa publicznego, brak ich w organizacjach o celach bezpośrednio państwowych. To też nie dziwnego, że nasze pojmowanie idei państwowej nie znajduje pozytywnego wyrazu w praktyce, jak też w ogólności wpływy zachodnich ziem polskich na organizację państwa nie stoją w żadnym stosunku do znaczenia tych ziem dla całości państwa.

⁴⁶⁾ Jerzy Lubos, Brak nam inteligencji górnośląskiej. (Zaranie Śląskie, 1930, str. 22—25).

„Akademik, stojący w życiu praktycznym, obserwuje z pierwszego źródła i ocenia potrzeby ludności. Szkoła logicznego myślenia, którą przeżył, otwiera mu wzrok na istotę rzeczy i umożliwia postawienie ogólnych postulatów z poszczególnych zjawisk. Pierwszorzędnej wagi problemy domagają się rozwiązania: kwestja ustroju wewnętrznego województwa śląskiego, organizacja gmin, powiatów i województwa samego jako terytorjalnej jednostki samorządowej, kwestja rozgraniczenia samorządu od państwa, organizacja sądownictwa administracyjnego, kwestja unifikacji prawnych podstaw życia publicznego po linii postulatów ziem zachodnich. Niema stanu akademickiego, któryby nie znalazł pola do współpracy. Akademik nie może pozostać obojętnym i biernym wobec tych problemów, powinien brać udział w ich rozwiązaniu, powinien dzielić się w codzienną pracę nad ugruntowaniem państwowości polskiej i w odpowiedzialność za rozwój życia państwowego. Akademik powinien być nie tylko osobistością i społecznikiem, ale również pionierem polskiej myśli państwowej, powinien być przodującym obywatelem”.

Nie wyrzekając się więc inicjatywy i czynnego udziału w życiu publicznym „po linii postulatów ziem zachodnich”, zastrzegł się Związek jednak statutowo przed polityką partyjną, lecz starał się o organiczną łączność z młodzieżą uniwersytecką, która od r. 1922 była w głównej części zrzeszona w Centralnym Związku Akademików Górnoślązaków.

„Historja kroczy dalej — mówił dr. Potyka — a akademik nie może pozostać obojętnym i biernym wobec jej marszruty. Śląski Związek Akademicki ma przeto nadal rację bytu, aczkolwiek z tytułu nowych zadań, mianowicie wychowania osobistości, kształcenia społeczeństwa, ugruntowania państwowości polskiej na Śląsku. Potrzebujemy osobistości jako promotorów idei, woli i czynu i przeto ewolucyjnego rozwoju, nie w znaczeniu genjuszów i herosów, których nie wychowa żadna organizacja, ale w znaczeniu ludzi, którzy w przeciwieństwie do masy wiedzą czego chcą, życie pojmują i konsekwentnie wykonują jako realizację obiektywnych wartości, nie subiektywnych potrzeb lub przyjemności, przeto posiadają wolność wewnętrzną i poczucie godności ludzkiej, własnej i obcej. Wolność wewnętrzną chroni od duchowego helotyizmu, godność od spodlenia”.

Za wyraźny cel postawił sobie Związek służbę społeczną, opierającą się na pielęgnowaniu wśród akademików i ludu myśli kato-

lickiej i narodowej — i krzewienie kultury polskiej oraz swoistych wartości regionalnych. Zaraz pierwsze zebranie, reorganizacyjne, domagało się jednogłośnie wprowadzenia eposu ks. Bonczyka „Stary Kościół Miechowski” do śląskich szkół średnich jako lektury obowiązkowej. Członkiem mógł zostać każdy akademik Polak, katolik, wykonujący zawód, jeżeli był z pochodzenia Ślązakiem, albo od dłuższego czasu na Śląsku osiadły. Nie wykluczało się jednak jednostek bez studjów akademickich, o ile w życiu narodowym i społecznym zajmowały wybitne stanowisko, a służyć chciały celom Związku. Nie był więc uzasadniony późniejszy zarzut, iż to tylko zrzeszenie „patentowanych zarozumiałców”.

Śląski Związek Akademicki odgradzał się statutowo tylko na trzy strony: 1) od akademików niemieckich, 2) od polskich Ślązaków ewangelickich, którzy się przeważnie trzymali niewyznaniowej organizacji „Znicz”, 3) od inteligencji przybyłej świeżo skądinąd (ta miała się najprzód zaaklimatyzować).

W ósmą rocznicę plebiscytu (20 marca 1929) wydał Związek odezwę do ludu, w której pięknie powiedziano m. i.: „Wierni synowie Twój, przychodzimy do Ciebie, Ludu Śląski, z hasłem miłości i zgody. Pragniemy zebrać wszystkie siły, by oddać je na usługi Śląska, a przez Śląsk dla Polski. Chcemy pracą nad sobą i nad dorastającym pokoleniem akademickiem uzdolnić akademika śląskiego do ideowego przewodnictwa, chcemy wszystko, co posiadamy z łaski Opatrzności oddać ludowi, trwając przy zasadach katolickich, pręgi prawdziwą wiernością i miłością dla naszego ludu, pragniemy wypełnić na Śląsku chwasty niewoli i, krzewiąc czystą kulturę polską, wytworzyć pomosty, łączące nas z braćmi z poza Śląska; równocześnie pragniemy pielęgnować naszą rodzimą kulturę i bronić idealnych i materialnych praw ludu śląskiego!”

Poczyniania Śląskiego Związku Akademickiego powszechnie odczuto jako publiczne poruszenie sprawy nader aktualnej. „Polska Zachodnia” poświęciła „zagadnieniu współzycia” trzy artykuły (1929, nr 9, 11, 13), z których przejmujemy wywody najistotniejsze:

„W Polsce, jako państwie, którego poszczególne dzielnice przeszły piekło niewoli i wszystkich jej ujemnych wpływów, praca nad umiejętnością współzycia między rodakami poszczególnych dzielnic należy do szczególnie ważnych. U nas, na Śląsku, na łamach prasy i w rozmowach prywatnych często wyłania się sprawa t. zw. przy-

byszów. Tymi przybyszami to przeważnie Małopolanie, którzy piastują na Śląsku rozmaite stanowiska, przeważnie w administracji, szkolnictwie i sądownictwie. Sądząc po epitetach, jakimi się obdarza na Śląsku przybyłych tu Małopolan, obsypywanych mało pojętnymi przezwiskami, jak gorole, galileusze i t. p., wnosićby można, że Małopolanie nie zdołali pozyskać sobie na Śląsku sympatji i uznania. Otóż bywa rozmaicie, a wynika to z tego prostego faktu, że Małopolanie to ludzie jak wszyscy inni, mający obok zalet i swoje wady. Poza tem, trudno było przybywającym lub angażowanym na Śląsk Małopolan poddawać jakimś wstępnym egzaminom czy próbom. Dokona tego z czasem samo życie, które im bardziej twórcze i bogate, tem wyższe stawia wymagania.

„Dla wszystkich świątłych Ślązaków jasnym jest fakt, że organizowanie poszczególnych działów polskiego aparatu państwowego na Śląsku podyktowało potrzebę angażowania „przybyszów”. Że są to przeważnie Małopolanie, wynika stąd, że w czasach zaborskich Małopolska, wyzyskiwana zresztą do ostateczności przez rząd austriacki, miała jednak dużą możność kształcenia inteligencji w polskim języku. Inteligencja też małopolska z chwilą odrodzenia się Polski już choćby tylko przez umiejętność urzędowania w polskim literackim języku była niejako predestynowana do „najazdu” na inne dzielnice Polski. Z ową tedy „galicyjską plagą” miały kolejno do czynienia wszystkie dzielnice, a nawet stolica Polski, Warszawa, gdzie utyskiwania i sarkania na „galicjaków” w pierwszych latach odrodzonej Polski były na porządku dziennym. Psioczyli też na „galileuszów” przez dłuższy czas Wielkopolanie, nie było również i nie ma entuzjazmu dla „galicjan” na Pomorzu, a na Śląsku owo zlewanie się elementu tutejszego z napływowym dokonywa się wśród szczególnych trudności, na co złożyło się szereg specjalnych przyczyn. Po pierwsze napływ małopolskiej inteligencji na Śląsk jest liczniejszy niż do innych dzielnic. Napływowa inteligencja zastała tu stosunki i warunki mocno inne od tych, wśród których wyrosła. Odrębne warunki gospodarcze, odrębne przyzwyczajenia, inna kultura materialna wymagały od przybyszów szczególnych umiejętności wczucia się w nowe położenie, wymagały szczególnie żywej intuicji, która jest zaletą wogóle dość rzadką, a która przecież głównie decyduje o umiejętności nawiązania węzłów współżycia i zrozumienia psychologii środowiska. Że wielu Małopolan walorów tych nie posiada, to nie ulega wątpliwości, ale bo też Małopolanie to nie żadni

aniolowie, tylko też ludzie z krwi, kości no i... nerwów, które we współczesnych czasach na całym świecie są mocno rozklekotane i nieopanowane. Pozatem i cenne charaktery nie są objawem częstym. To też nie myślimy bynajmniej przeczyć, że wśród przybyszów są nieraz ludzie o charakterach mało budujących, materjaliści i oportuniści.

„Lud chętnie widzi wśród siebie dzielnego i rozumnego inteligenta śląskiego, niemniej sama „tutejszość” nie wystarcza do zdobywania sentymentu i uznania wśród ludu. O ten rozsądny sprawdzian, jakim posługuje się instynktownie lud, daleko trudniej w sferach górnych. Inteligencji miejscowi, naogół wzięwszy, odnoszą się do inteligentów napływowych z gotowem uprzedzeniem. Obok szeregu innych czynników w okoliczności wspomnianej znajduje odbicie czyisto życiowa konkurencja. Nieraz mianowicie inteligent miejscowy w inteligencie-przybyszu skłonny jest widzieć konkurenta na drodze takiej czy innej kariery. W napływie inteligencji z innych dzielnic, inteligencja miejscowa dopatruje się nieraz jakowegoś zgóry ukartowanego systemu, który godzi w interesy inteligencji tutejszej. Nie dotykając szczegółów, ani przeszłości, stwierdzić musimy zgodnie z prawdą, że w systemie rządowym, obecnie reprezentowanym na Śląsku nikt, dobrą wolą kierujący się, nie zdoła wykazać tendencji upośledzenia lub spychania miejscowego inteligenckiego żywiołu. Przeciwnie możnaby wskazać na szereg pozytywnych faktów, że obecny system rządowy na Śląsku a w szczególności system ów reprezentujący wojewoda Grażyński ujawnia pogramową troskę o interesy inteligencji miejscowej, a zwłaszcza o młode pokolenie śląskiej inteligencji.

„Jeżeli mimoto w ustosunkowaniu się inteligencji śląskiej do przybyszów nie giną uprzedzenia i niechęci, to składa się na to różny szereg przyczyn. Jedne z nich są natury pozytywnej, inne negatywnej. Do pozytywnych zaliczyć należy przedewszystkiem wzrastającą ambicję miejscowej inteligencji, która to ambicja, rozumnie i światle wyzyskiwana, może przynieść korzyść. Do negatywnej należy na wiarę przyjmowana propaganda prasowa prasy o nastawieniu mniej lub więcej separatystycznym, przyczem nie tylko propaganda prasy polskiej, ale i niemieckiej, skrzętnie rozdźwięki pośród inteligencji wyzyskującej, odgrywa tu dużą rolę.

„Jak wielu z pośród inteligentów śląskich odnosi się do napływowych inteligentów z innych dzielnic z gotowem uprzedzeniem, to

również i wielu z „przybyszów” popełnia grzech podobny. Mianowicie niektórzy „przybysze” skłonni są patrzeć na Śląsk i jego narodowe dzieje jako na zupełnie niezapisaną kartę i nie doceniają wielkiego dorobku narodowo-kulturalnego miejscowej inteligencji i jej doniosłego udziału w ruchu odrodzeniowym Śląska. Przybysz taki, wychowawszy się w warunkach, dających dużą możność przyswojenia sobie kultury polskiej i wszystkich związanych z tem walorów zewnętrznych, nie zadaje sobie trudu wniknąć w to, w jak straszliwie ciężkich warunkach musiała miejscowa inteligencja polska chronić swą polskość i zdobywać kontakt ze światem kulturalnej myśli polskiej. Stąd też niejeden z „przybyszów”, zauważwszy u miejscowego inteligenta rozmaite niedociągnięcia, osądza je zbyt porywczo a często krzywdząco. Ślązacy zaś, którzy tyle mieli do czynienia z pruskim „kulturträgerstwem”, bardzo są czuli na punkcie objawów dworowania sobie z nich i niechętnie znoszą wszelkie objawy prymitywnego wywyższania się, spotykanych nieraz u przybyszów, nieobeznanych z gruntem, lub nie umiejących przystosować się do warunków pracy i wymogów środowiska.

„W związku z tem nasuwa się kardynalne zalecenie pod adresem niektórych „przybyszów”, by do tutejszych zagadnień i do miejscowej inteligencji w tych zagadnieniach tkwiącej przystępowali nie jako patetyczni misjonarze, ale jako skromni współpracownicy, umiejący docenić i uszanować to, co Śląsk sam, jego lud i jego inteligencja wnieśli do wspólnej skarbnicy polskiej.

„Rosnące szeregi młodej inteligencji śląskiej siłą rzeczy sprawia, że napływ inteligencji z innych dzielnic będzie się zmniejszał. Niejeden również z inteligentów młodego pokolenia śląskiego na skutek tych czy innych okoliczności znajdzie posterunek swej pracy i kariery w innych dzielnicach Polski. Ludzie ci staną się najlepszymi łącznikami między Śląskiem a resztą Polski. Wzrastająca ambicja śląskiej inteligencji, wyrażająca się dziś dość jednostronnie, doprowadzi do tego, że aspiracyj i szlachetnej rywalizacji szukać będzie nie tylko na Śląsku, lecz w całej Polsce. Wyrosną wśród inteligencji śląskiej talenty, których prąd twórczy i aspiracje ogarniać będą całą Polskę.

„Śląsk ma wprost kapitalne warunki do ekspansji na zewnątrz. Oddziaływanie to, ujawniające się obecnie narazie głównie w dziedzinie gospodarczej, obejmie z czasem inne dziedziny, a wybitne

jednostki miejscowe w dziedzinach tych zajęte, siłą rzeczy obejmą zakresem swej pracy i aspiracyj nie tylko Śląsk, ale całą Polskę.

„Jest to niewątpliwie piosenka przyszłości, ale niedalekiej przyszłości. W związku z tem wszystkim rywalizacja elementu miejscowego z elementem napływowym będzie się dokonywała w warunkach o całe niebo zdrowszych niż obecnie”.

Oczy wszystkich zwróciły się na tę młodzież akademicką, która n. p. w hymnie korporacji „Silesia” zapowiada się obiecująco:

*Niech huf nasz, młody, hardy, bitny,
Sprawnością, męstwem, olśni świat!
Silesii duch i zapal szczytny
Vivat, crescat et floreat!*

Szczególnie badano jej zainteresowania ideowe i ewentualne zamiłowanie do twórczości literackiej. Jan Przybyła, mimo nazwiska tubylec, musiał niestety stwierdzić brak takiej twórczości. Tylko na Śląsku Cieszyńskim ruszało się młode pokolenie akademickie, i mogło dzięki zasiłkowi Województwa Śląskiego, z okazji 35-letniego istnienia „Znicza” (1929) wydać „Księgę o Śląsku” pod redakcją Alojzego Targa. Zniczowcy charakteryzowali swe poczynania sami jako „bełkot dziecinny”, ale tuszyli sobie, że kto chce, ten usłyszy może w nich „twarde i mocne sylaby nowej treści”. Wychodzą oni świadomie na zniwelowanie granic, jakie pozostały po zaborach między „Cieszyńskiem” a „Górnośląskiem”, i wytworzenie na ich miejscu jednolitości śląskiej.

Z widoczną satysfakcją zwróciła „Polska Zachodnia” uwagę na fakt, że w redakcjach wszystkich gazet śląskich, polskich i niemieckich, znacznie przeważają nie-Ślązacy, że nawet ogłoszony w „Polonji” wierszyk o „najeździe” z zwrotkami:

*Oj, łakome, tłuste kąski
Te posadki górnośląskie,
Dalej więc na łów!
Precz Ociepka, Malik, Śmieja!
Bo tu jedzie Galileja —
Austriacki huf!*

napisany jest przez czystej wody „galileusza”.

By zachęcić i górnośląskich akademików do poważnej pracy literackiej, wypisał zarząd Śląskiego Związku Akademickiego

w 1930 r. konkurs na pracę p. t.: „Rola inteligencji polskiej w dziejach odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku”, gotów pracę naukowo wartościową hojnie wynagrodzić. „Polonia” (nr 2134 z 14. IX. 1930) poparła ten konkurs obszernymi i życzliwymi uwagami. O wyniku jeszcze nie wiadomo. — „Laureatem literackiej nagrody Śląska”, udzielonej przez Towarzystwo Literackie z wojewodą drem Grażyńskim na czele, jest Gustaw Morcinek, który pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego i z sfer nauczycielskich.

Problem współżycia śląskiego zaostrzył się jednak na nowo, a usiłowania w kierunku konsolidacji społeczeństwa stały na martwym punkcie, skoro po rozwiązaniu (12. II. 1929) Sejmu Śląskiego zaczęto publicznie wentylować sprawę autonomji śląskiej. Uwidoczniły się bowiem tendencje do unifikacji prawno-ustrojowej Śląska z resztą Państwa i postulat zniesienia praw i urządzeń, które tu istnieją rzekomo tylko jako reminiscencje z okresu niewoli. Wtedy Śląski Związek Akademicki, nieobojętny wobec „marszruty historii”, wysłał na początku maja 1929 r. delegację do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z memorjałem, który takie zawierał postulaty: 1) stworzenie jednolitego frontu polskiego, 2) stworzenie takich warunków, by ludności przywrócić wiarę, że jej prawa, ustawą zagwarantowane, nie będą naruszone, przede wszystkim jaknajrychlejsze rozpisanie wyborów do Sejmu Śląskiego, 3) ścisła łączność i szarmonizowana współpraca władz ustawodawczych i wykonawczych, centralnych i śląskich, 4) wydatna pomoc państwowa do rozbudowy Śląska.

Przy tem powiedziano, iż szacunek przed prawem i znajomość swych uprawnień są u ludu śląskiego tak wielkie, że każda próba uszczuplenia ich wywołuje silną a dla myśli państwowej szkodliwą reakcję. Albowiem Śląsk ma osobliwą strukturę i wyjątkowe znaczenie polityczno-gospodarcze, które sprawia, że inaczej reaguje częściej niż inne dzielnice Państwa.

„Głową Polski — Warszawa; sercem Polski — Kraków; ręką Polski — Śląsk! Ręka modli się i pracuje, ale ręka może też ścisnąć się w pięść i — grozić!” — tak był śp. ks. prałat Kapica powiedział na dziedzińcu wawelskim przy uroczystym obchodzie krakowskim w rocznicę połączenia Górnego Śląska z Macierzą. Z humorem dodał wtedy, wskazując na byłego komisarza plebiscytowego: „Pieścią Śląska — Korfanty!”

Krok Śląskiego Związku Akademickiego i towarzyszące mu artykuły w gazetach nazwano alarmem tendencyjnym i grubym przekroczeniem kompetencji. Dla sparaliżowania poczynañ „patentowanych zarozumialców” podjęto próbę założenia zaraz konkurencyjnego Związku Inteligencji Śląskiej. Zaniechano tego tylko dzięki odważnej szczerości dra Bronisława Hagera z Tarnowskich Gór, który wodził rej w polemice prasowej i, wskazując na *tertius gaudens*, zaklinał, by nie tworzone jeszcze i drugiego związku akademickiego, skoro już mamy na Śląsku dwie chadecje, dwie narodowe partje robotnicze, trzy polskie partje socjalistyczne, cztery towarzystwa Polek i dwa związki powstańców. Nawoływał do zgody i wspólnego frontu od Grażyńskiego do Korfatego, a, wychwalane już jako „twórcza praca”, zakładanie nowego związku akademickiego piętnował śmiało jako „czyn rozbijacki”.

Ledwie, lecz jednak zwyciężyła teza o twórczej roli inteligencji, że akademik winien być punktem oparcia i drogowskazem dla masy i osobistością, która z wewnętrzną wolnością i poczuciem godności stwarza milczącym czynem wartości obiektywne. „Wychowany do obiektywizmu — mówił dr. Potyka — nie będzie akademik zarozumiały ani uparty, wniknie w warunki i intencje przeciwnika, stwarzając przez to fundamentalne przesłanki do zgody, bez których szarmonizowanie masy pozostanie rzeczą niewykonalną”.

Przynajmniej więc szeregi akademickie nie rozpadły się na walczące ze sobą obozy pretorjanów. Oto słowa, jakimi dr. Hager zamknął w „Kurjerze Śląskim” (1929, nr 124) dyskusję publiczną o konsolidacji społeczeństwa polskiego na Śląsku: „Precz od słów, — do moralnego czynu! Przypuśćmy, że jednolity front polski dojdzie do skutku. Sam fakt ten świadczyć będzie o wysokich wartościach moralnych wszystkich odpowiednich czynników polskich oraz o bezsilu czynników niemoralnych... Oczyszczenie naszego życia publicznego w obecnych warunkach jest niemożliwe, bo naturalną jest rzeczą, że chaos wyrzuca na wierzch męty. Przy równych mniej-więcej siłach — sanacja i Korfanty, chcąc jeden drugiego pokonać, brać musi sojuszników, gdzie ich znajdzie, bez oglądania się na wartości moralne. To też po obu stronach roi się od różnych wielkości, żerujących na niezgodzie, a skazanych na nicość na wypadek jedności narodowej. Ponieważ jednolity front polski jako wyczyn

wysokiej moralności publicznej automatycznie w konsekwencji swojej dzwignąłby naszą moralność publiczną, ponieważ dalej uważam, że oczyszczenie naszego życia publicznego z różnych niemoralności w wysoce niemoralnej atmosferze społecznej jest absurdem — przeto wolę dyskusji o niemoralności unikać, a dążyć do tego, by zmobilizowano wszystkie siły moralne, w których istnienie wierzę i co do których sędzę, że okażą się wystarczające dla dokonania moralnego czynu, jakim jest jednolity front. — Aż tyle słów o moralności! Czy było warto? Nie, bo tu nie o moralność chodzi, jeno o coś całkiem realnego! Tu chodzi o władzę, moralności zaś używa się jako pozłotki. Tylko takie postawienie sprawy odpowiada prawdzie. Sanacja boi się jednego człowieka, który mógłby jej władzę odebrać, a widzi go w Korfantom. Korfantom zaś spodziewa się powrotu dawnego niepodzielnego panowania po pokonaniu sanacji. Stąd ta walka zawzięta aż do zupełnego pokonania strony przeciwnej. Ale obie strony nie doceniają czynnika, którego wartość prędzej czy później się objawi: opinii publicznej. Ta zaś ma dosyć walk bratobójczych i niszczenia Polski przez dyktatorskie zachcianki”.

Zaniechano więc kłótni, lecz konsolidacji społeczeństwa polskiego nie osiągnięto. Przy wyborach do II Sejmu Śląskiego uzyskali Niemcy jako *tertius gaudens* trzy nowe mandaty i stanowili teraz z 15 mandatami swemi najsilniejszą partję. Dopiero po rozwiązaniu II Sejmu Śląskiego (26. IX. 1930) i przy wyborach do III-go (23. XI. 1930) spadła liczba ich mandatów do siedmiu.

Wybory do III Sejmu Śląskiego są pamiętne tem, że odbyły się bez udziału Wojciecha Korfanta, długoletniego „wodza ludu śląskiego, który Koronie Polskiej śląską perłę przywrócił”, a którego teraz jako „największego szkodnika i warchołę w odrodzonej Polsce” — „nie zemsta ani gwałt, ale ręka sądowej sprawiedliwości” od 25 września 1930 r. trzymała razem z innymi w więzieniu w Brześciu nad Bugiem. Ówczesny minister Eugenjusz Kwiatkowski zauważył potem w swoich „Dysproporcjach” (1932), książce, którą przeczytać i przemyśleć winien każdy Polak, że nie wypada najprzód karać a potem dopiero sądzić. W rzeczy samej chodziło poprostu o urwanie głowy opozycji.

Pierwsze posiedzenie III Sejmu Śląskiego stało wybitnie pod znakiem „więźnia brzeskiego”. Wyrazicielem uczuć śląskich był znowu dr Bronisław Hager, który uzasadniał nagły wniosek kato-

lickiego bloku ludowego, domagający się uwolnienia Korfantego. „Wszak nie za co innego szanuje i kocha lud śląski Wojciecha Korfantego jak za wiekopomne usługi, które Polsce oddał na tej ziemi... Dwa razy Korfanty Śląsk ratował dla Polski, w plebiscycie i w powstaniu... Chodzi o honor imienia polskiego, chodzi o pacyfikację kresowej ziemi polskiej, chodzi o to, by sprawiedliwość była równa dla wszystkich... Nieprawdą jest, żeby kultury ginęły z braku pierwiastka barbarzyństwa, ale prawdą jest, że nie antychryst, ale chrześcijaństwo prowadzić będzie narody ku szczytom kultury. Prawdą jest, że naród polski swoje miejsce zajmie wtedy w rodzinie cywilizowanych narodów, jeżeli naszym decyzjom patronować będzie Ona, która się na nas patrzy z wyżyn Jasnej Góry, z zacisza Ostrej Bramy i z ołtarza kościoła piekarskiego”.

W parę dni przed świętami Bożego Narodzenia 1930 r. wypuszczono Korfantego na wolność. Rana na społecznym ciele Śląska goi się bardzo powoli, a mocno rozpętany ruch autonomistyczny pozostał intensywny i w nieperjodycznej „Trybunie Śląskiej” z pogardą śmierci cenzurowej walczy w obronie Śląska przed „zmałopolszczeniem”.

X

POLITYCZNE OBLCZE ŚLĄSKA GÓRNEGO

Wiernem obliczem Śląska polskiego pragnie niewątpliwie być Sejm Śląski. To oblicze jest zmienne jak grymaśna twarz aktora filmowego, tylko że grymasy są spowodowane szczerymi wewnętrznymi uczuciami i namiętnościami.

Sejm I, wybrany w 1922 r. miał taki skład: polski blok narodowy 18; stronnictwo niemieckie 12; polska partja socjalistyczna 8; narodowa partja robotnicza 7; socjaliści niemieccy 2; polskie stronnictwo ludowe 1. — Sejm II z 1930 r. wyglądał, jak następuje: Niemcy 15; katolicki blok ludowy (chrześcijańska demokracja) 13; sanacja 10; polska partja socjalistyczna 4; narodowa partja robotnicza 3; komuniści 2; socjaliści niemieccy 1. — Sejm III, obrany w tym samym roku 1930, zmienił się na taki wyraz: katolicki blok ludowy (chadecja i N. P. R.) 19; sanacja 19; Niemcy 7; socjaliści niemieccy 2; polska partja socjalistyczna 1. — Czy to nie wygląda, jak żywe komórki, poruszające się pod mikroskopem?

Trafnem też jest porównanie Śląska z budowiskiem jego katedry. Zręby są wprawdzie wyraźnie naznaczone, lecz materiał budowlany, zwieziony poczęści zdaleka, leży luźno obok siebie i nie wiąże się, choć do tego jest nieodzownie przeznaczony. A gdy cement, piasek, woda, żwir i żelazo chemicznie łączą się nareszcie do wiecznotrwałych konstrukcyj, to jeszcze wytwarza się gorączka, która jednak nie przeszkadza tworzeniu się masy tak spójnej i odpornej, jak żelbet. Nawet po mozolnem doprowadzeniu budowy do znacznej już wysokości, pozostają części, w sobie zwarte, jednak w tendencjach wciąż rozbieżnych, dopóki sklepienie i dach nie złączą ich na zawsze.

Pruska prowincja Oberschlesien nie ma charakteru tak samodzielnego i samorządowego jak polskie województwo śląskie. Dopóki Centrum było tam u steru, dbało o pewną odrębność, chociaż rysy słowiańskie na twarzy Górnego Śląska, jako partja wybitnie już niemiecka, świadomie pozwalało zacierać szminką germanizacji. Zasadniczy brak ks. prałata Ulitzki z Raciborza jako przewodzącego centrowego polegał na tem, że, podtrzymując polityczny sztandar katolicki, nie umiał równocześnie utrzymać kontaktu z ludem i wczuwać się w jego potrzeby najważniejsze. Rewizja nowych granic wydawała mu się ważniejszą od rewizji dawnego stosunku do ludu. Rozwijając sztandar niemiecki nad zniemczonymi, nie rozwijał równocześnie nad ludem polskim sztandaru z napisem układu ks. Bonczyka:

*Te, młodzieży, wznosź sztandary,
Broń języka, broń swej wiary.
Kto te ojców skarby spodli,
Darmo się do Boga modli.*

Uległ ks. Ulitzka powierzchownym pozorom i dał się olśnić powodzeniu chwilowemu. Lecz w październiku roku 1932, gdy staczał walną bitwę z niemieckimi narodowcami, musiał już przyznać w Bytomiu, iż źle kalkulował, opierając katolicyzm na gruncie zgermanizowanym. „Gdyby teraźniejszy rząd osiągnął swój cel” — mówił (a osiągnął go przecież!) — „nastałyby na Górnym Śląsku stosunki przedwojenne, Śląsk stałby się kolonią, katolicki Górnoślązak byłby obywatelem drugiej klasy, katolicki akademik musiałby albo zaprzecić się swego katolickiego światopoglądu, albo zostałby odsunięty od wszelkich stanowisk. Dlatego zapewniliśmy sobie gwaran-

cję wówczas, gdy chodziło o wybór należenia do Prus albo istnienia jako wolne państwo niemieckie. Nie mogę zdradzić, co odgrywa się w rzeczywistości. Muszę jednak powiedzieć, że niektórzy sięgają po czołowe stanowiska na Górnym Śląsku, zamierzając go pozbyć samodzielności”. — Krótco potem załamał się ks. Ułitzka jak pęknięty filar i zapadł się w gruzy obalonego bastjonu centrowego.

Polityczne oblicze Śląska Opolskiego wykazywało przy częstych wyborach, jakie się tam od plebiscytu odbywały, drgania chorobliwe, lecz zasadniczo zachowało fizjognomję katolicką aż do rozwiązania partji centrowej, które nastąpiło dnia 5 lipca 1933 r. Te drgania były lokalnem odbiciem wielkich przeobrażeń, jakie w powojennej Rzeszy Niemieckiej się wtedy dokonywały. Centrum miało połowę górnośląskich mandatów, a jednak się nie ostało przed silnym naporem ruchu hitlerowskiego i, nie czekając likwidacji przymusowej, zlikwidowało się samo. Cóż więc dziwnego, że już przedtem zesłał tam politycznie także ruch polski?

Upadek głosów polskich jest bądźco bądź zastanawiający. Jeżeli na pozostałym przy Prusiech terenie plebiscytowym oddano w plebiscycie dnia 20 marca 1921 r. za Polską głosów 269.755, a jeszcze przy wyborach do parlamentu w roku 1922 lista polska otrzymała 51.437 głosów, to głosy polskie w ciągu 10-ciu lat następnych wciąż spadały do tego stopnia, że w 1930 r. było ich 36.866, w kwietniu 1932 r. 28.043, w lipcu tegoż roku 14.534, a w listopadzie 1932 r. doszły do minimalnej liczby 12.098. „Na pobojoisku wielkiej ongiś kampanji o przynależność do macierzy, nikła liczba 12.098 głosów jest jedynem znamionem polskości tych ziem”.

Na pytanie, gdzie się podziały głosy polskie, niema dotąd odpowiedzi, któraby wszystko wytłumaczyła. Gruntowne badania wykazałyby cały szereg powodów do tak niezwykłego zjawiska: wpływ Polaków uświadomionych i politycznie wyrobionych do Polski, zniechęcenie się prostego ludu ciągłemi a coraz namiętniejszemi wyborami, obawa utraty zarobku i chleba, wzmaganie się z dnia na dzień ruchu hitlerowskiego, terror wyborezy ze strony nacjonalistów niemieckich, rażący brak inteligencji rodzimej, ogólny upadek pietyzmu po wojnie i, last not least, błędy metodyczne przywódców nieobeznanych w terenie i niedoświadczonych. Głosy ludności polskiej przechodziły tylko częściowo na Centrum; w drugiej części przelały się na stronnictwa radykalne a nawet przewrotowe, które przy wy-

borach prezydenta Rzeszy w roku 1932 skupiły na Śląsku Opolskim na swego kandydata najprzód głosów 102.706, a po raz drugi zawsze jeszcze 79.032.

Jak ciężko chory lub konający chrześcijanin woła kapłana, tak Polski Centralny Komitet Wyborczy wysunął odezwą z dnia 29 września 1932 r. intuicyjnie żądanie utworzenia diecezji opolskiej z biskupem-Polakim na czele i założenia polskiej Akademii Duchownej w Opolu. — Zawiódłszy się w nadziejach innych, pokładanych zwłaszcza na, całkiem niecelowej w tym punkcie, Konwencji Genewskiej, ofiaruje najwyższy organ polityczny Polaków w Niemczech opiekę nad dalszemi losami polskości na Górnym Śląsku Stolicy Apostolskiej, która jedyna mogłaby przez gruntowną reorganizację kościelną należycie zabezpieczyć, choć nie polskość wprost, to zasoby religijne, które z nią są ściśle związane, a które z Wrocławia trudniej są do ujęcia par distance.

Czcigodna kolegjata przy kościele św. Krzyża w Opolu odżyłaby w nowoczesnej kapitule katedralnej, złożonej z najgodniejszych kapłanów-Górnoślazaków, a duch pogrzebanego w Pszczynie sufragana Bogedaina wróciłby do Opolu, by stąd skutecznie inspirować kapłanów i nauczycieli. Za słaby jest wszakże apel proboszcza Starego Koźła ks. Jana Melca, który w „Schles. Pastoralblatt” (1928 nr 6) artykułem „Südtirol und Oberschlesien” starał się przekonać konfratrów: „Es gilt die letzten Reste einer Muttersprache zu retten, welche die Trägerin kostbaren katholischen Religionsgutes ist. Mit ihr geht dieses Gut verloren, zu dessen Hütern wir bestellt sind”.

Otwarcie w Bytomiu gimnazjum polskiego (w dawnym gmachu zlikwidowanego niestety „Katolika”) było zdarzeniem epokowym (8. XI. 1932 r.), lecz według słów prezydenta Komisji Mieszanej Calondera jest zakład „jeszcze delikatną rośliną, która dopiero czasem w potężne wyrośnie drzewo”.

XI

KATOLICKOŚĆ GÓRNOŚLĄZAKÓW

Zdolność do pogodzenia tylu i tak powikłanych pomiędzy sobą kontrastów na terenie Śląska posiada tylko Kościół katolicki, który ludzi wszelkich ras, kultur, narodowości i warstw społecznych uważa i traktuje jako równouprawnione i jednako miłowane dzieci

Boże⁴⁷⁾. *Non est enim distinctio Iudaei et Graeci, nam idem Dominus omnium, dives in omnes, qui invocant eum* (Rom. 10, 12). W nim *non est gentilis et Iudaeus, circumcisio et praeputium, barbarus et Scytha, servus et liber: sed omnia et in omnibus Christus* (Col. 3, 11). „A Chrystus”, powiada górnośląski kaznodzieja ks. Kapica⁴⁸⁾, „to precudna harmonja między niebem a ziemią, między Bogiem a człowiekiem, między człowiekiem a człowiekiem, między narodem a ludzkością, między nacjonalizmem i uniwersalizmem”. To też Kościół z prawa i obowiązku wykonuje najwyższym autorytetem swoim urząd sędziowski w sprawach społecznych, gospodarczych, narodowych i politycznych, o ile chodzi o zasady moralne, i wszystkie partykularyzmy sprowadza do ich granic etycznych.

O osobną eneyklikę, któraby w sposób autorytatywny wyświeśliła stosunek katolicyzmu do nacjonalizmu, upominał się w 1921 r. śp. ks. Kapica w piśmie do Komisarza Apostolskiego w Opolu⁴⁹⁾. Na brak takiej urzędowej enuncjacji rzymskiej dla całego świata wskazuje też ks. dr Grentrup S. V. D. w wielkim dziele „Religion und Muttersprache”.

Śląsk Górny jest wprawdzie według określenia ks. Boneczyka „świętym wiary przytułkiem” i lud jego zawdzięcza wiele ukojenia swojej religijności. Lasłowski powiada pięknie o duszy śląskiej: że „jej korzenie nie rozchodzą się po wielu pokładach, lecz zapuszczają się jednopiennie i pionowo do warstwy najgłębszej, skąd wyrasta wszelkie życie duchowe: do religijności. Ponieważ skądinąd pozbawiona jest różnych podpór, trzyma się tem usilniej Boga. Można powiedzieć bez przesady, że Górnoślązak niezsputy jest typowym *homo religiosus* t. zn. człowiekiem rdzennie religijnym”⁵⁰⁾. To też niezsputy Ślązak nigdy nie będzie jako wrzos na puszczy, lecz jako drzewo nad brzegiem wód, które ku wilgoci zapuszcza ko-

⁴⁷⁾ cfr. *L'action pastorale parmi les catholiques allemands du diocèse de Katowice*, Katowice (Kurja Diecezjalna) 1933 oraz: *Stellung der katholischen Kirche zum Gebrauch der Muttersprache* — u. Grentrupa l. c. 176—381.

⁴⁸⁾ Kazania — Mowy — Odezwy, Katowice 1933, str. 122.

⁴⁹⁾ l. c. str. 339.

⁵⁰⁾ „Ihre Wurzeln verbreiten sich nicht in viele Erdschichten, sondern senken sich einstämmig und gradlinig hinab in ihre tiefste Schicht, aus der alles seelenhafte Leben wächst, in das Religiöse. Sie klammert sich, da sie sonst manche Stützen entbehren muss, umso fester an Gott. Man kann ohne Uebertreibung sagen, dass der unverdorbene Oberschlesier der typische *homo religiosus*, d. h. der wurzelhaft religiöse Mensch ist“ (l. c. 60, cfr. także Roczniki T. P. N. II, str. 32).

zenie. Nie dotknie go klątwa, że „przeklęty jest człowiek, który ufa w człowieku i kładzie ciało za ramię swoje a od Pana odstępuje serce jego”, — lecz partycypuje w błogosławieństwie, że „błogosławiony mąż, który ufa w Panu i będzie Pan zaufaniem jego” (Jerem. 17, 5—7).

„Kto podróżuje po świecie — mówił ks. Kapica — ten widział wspaniałe kościoły, utwory genjuszów, dzieła sztuki, rozkosz dla oczu, lecz najpiękniejsze kościoły, to, mojem zdaniem, kościoły górnośląskie, kościoły pełne, przepełnione ludem. Cóż bowiem piękniejszego nad niedzielę górnośląską, nad nabożeństwo górnośląskie? Cóż wznioślejszego nad ludowy śpiew w kościołach górnośląskich? Lud napęniający kościół, to najpiękniejsza ozdoba kościoła. Tu widać obrazy żywe, piękniejsze niż obrazy wielkich artystów i malarzy, obrazy, malowane łaską Bożą, miłosierdziem Bożem, obrazy sztuki duszpasterskiej, obrazy żywej wiary i męstwa chrześcijańskiego, obrazy niewinności, obrazy pokuty, obrazy prawdziwej pobożności i świętej cierpliwości”.

Hymn pochwalny a nie przesadny na religijność ludu śląskiego napisał swego czasu ks. Norbert Bonczyk, którego „Góra Chełmska” po dziś równoważy powierzchowne oceny Ślązaków przez niektórych przybyszów, którzy zamiast skupić swoje, niezaprzeczone nieraz, talenty literackie i stworzyć tu dzieło prawdziwie wielkie, rozpraszają niestety swe zdolności na błyszczącą spoczątku monetę zdawkową bez wartości wewnętrznej. Ślązacy, to nie „ludzie całkiem pierwotni i ciemni i głupi”, jak ich przez usta zmyślonego „farosza” charakteryzuje Pola Gojawiczyńska w „Ziemi Elżbiety” lecz „mężne wiary rycerstwo, co w duchu dojrzałe — choć na zewnątrz poślednie, lecz w duchu wspaniałe”. Na marginesie nowej beletrystyki zanotować warto lapidarne słowa, w których jakby zaklęty jest opiekuńczy duch ks. Bonczyka nad ludem śląskim: „Kto ciebie urazi, splami swoje urzędy, imię swoje skazi”.

Dzisiejsi powierzchowni i błyskotliwi obserwatorzy i obserwatorzy Śląska stoją nieomal narówni z korespondentami niemieckich czasopism z końca 18 stulecia „Oberschlesische Monatsschrift” i „Schlesische Provinzialblätter”, którzy obelżywie nazywali lud tutejszy brzydkim, głupim, rozpitym, leniwym i t. d. Niechby przeczytali broszurkę z 1791 r. „Der Oberschlesier, verteidigt gegen seine Widersacher”!

Kiedy w roku 1844 wyrzekło się 600 000 Górnoślązaków uroczyste gorzałki i powstały wszędzie bractwa trzeźwości, by zadośćuczynić Matce Boskiej za zbezczeszczenie jej uroczystości (2 lutego) wyznaczeniem na nią jarmarku, — wtedy święciła triumfy nie tylko duszpasterska gorliwość kapłanów tutejszych, skupionych około świątobliwego proboszcza Piekar ks. kanonika Ficka, ale zabłysnęło jasno poprzez brudną powłokę zaniedbania społecznego złote serce ludu i głęboka jego pobożność. Opisuując to cudowne utrzymanie ludu, które całkiem odnowiło oblicze Śląska, stwierdza radca medycyny w Opolu Lorinser jako naoczny świadek i obserwator krytyczny, iż stoi się wobec dzieła religijnego tak olbrzymich rozmiarów, że zawodzą wszelkie próby tłumaczenia go sposobami racjonalnymi. Przytem daje taką charakterystykę ludu śląskiego ⁵¹⁾ :

„Mimo niskiego stanu oświaty i mimo nałogu używania wódki nie zasłużył słowiański lud na Górnym Śląsku na lekceważenie, jakim go darzą Niemcy zwłaszcza na Śląsku Dolnym. Z natury wesoły, pojętny i pobudliwy, nader skromny, pilny, zręczny i odważny, został naogół więcej uległym niż lud niemiecki i odznacza się chętnem posłuszeństwem. Jest to, by użyć nowego określenia, lud naj-

⁵¹⁾ „Ungeachtet der geringen Bildung und der Gewohnheit des Branntweintrinkens hat das slavische Volk in Oberschlesien die Missachtung nie verdient, in die es bei den Deutschen, besonders in Niederschlesien geraten ist. Von Natur zum Frohsinn geneigt, mit schneller Fassungskraft und leicht beweglichem Gemüt versehen, im hohen Grade genügsam, fleissig, anstellig und tapfer, ist es im allgemeinen lenksamer als das deutsche geblieben und zeichnet sich vorzüglich durch einen willigen Gehorsam aus. Es ist, um einen neuen Ausdruck zu gebrauchen, das gouvernabelste Volk von der Welt und wird daher von grossen und kleinen Herrn viel regiert. Als sein grösstes Kleinod hat aber dieses Volk den lebendigen und angestammten Glauben sich bewahrt, trotz aller Ungunst und Mühe, die ihm denselben entreissen wollten, und ungeachtet des Verfalles selbst der kirchlichen Zucht. Durch die Sprache dem Einfluss mancher Versuchung entzogen und von dem Gifthauch der schlechten Presse noch wenig oder gar nicht berührt, haben die Eltern in ununterbrochener Folge den gläubigen Sinn auf ihre Kinder und Enkel vererben können. Will man den Ausdruck dieses Glaubens und eine tiefe Anbetung Gottes kennen lernen, so muss man das oberschlesische Volk in seinen Kirchen sehen. Und wer etwa die Zeichen solcher Andacht nur als mechanische Gewohnheit und als gedankenloses Aussenwerk betrachten wollte, der hätte noch niemals in die Seelen dieser Menschen einen Blick getan. Nein, sie lieben und fürchten Gott wirklich über alles. Die Devotion ist nicht erheuchelt, sondern aufrichtig gemeint und kann auch durch das Gefühl der Schwäche und Sündhaftigkeit nicht vermindert werden. Indem sie zu Gott beten, dem allein Anbetung gebührt, rufen sie zugleich den Beistand der vollendeten Gerechten an und hegen besonders ein kindliches Vertrauen zu der Mutter des Erlösers, in welcher sie von jeher ihre mächtigste Fürsprecherin erkannt und hochgelobt haben“. (Der Sieg über die Branntweinpest in Oberschlesien, Opole 1845, str. 86—92).

bardziej gouvernable na świecie i dlatego też rządzą nim wiele mali i wielcy panowie. Jako największy skarb zachował jednak ten lud, mimo niechęci i trudności, co mu ją wydrzeć chciały, żywą i głęboką wiarę, a to nawet mimo upadku karność kościelnej⁵²⁾. Chronieni swoim językiem od wielu pokus, mało co lub wcale niedotknięci jadłem złej prasy, mogli rodzice duch religijny nieprzerwanym ciągiem przekazywać dzieciom i wnukom. Jeśli się chce poznać wyraz tej wiary i głębokie uwielbienie Boga, trzeba widzieć ten lud górnośląski w jego kościołach. Ktoby jednak te oznaki głębokiego nabożeństwa chciał uważać tylko za mechaniczne przyzwyczajenie i za coś bezmyślnego i zewnętrznego, ten nigdy jeszcze nie zajrzał w głębię duszy tych ludzi. Nie, oni rzeczywiście miłują i boją się Boga nadewszystko. Dewocja jest nieklamana a szczerza i nawet pocuciem ułomności i grzeszności nie może być osłabioną. Modląc się do Boga, któremu samemu należy się uwielbienie, błagają równocześnie o pomoc wydoskonalonych sprawiedliwych i żywią dziecięce zaufanie szczególnie do Matki Zbawiciela, w której poznali od dawni dawna i wychwalali najpotężniejszą swą orędowniczkę”.

Wiadomo też, iż w roku 1872 wyładowało się polityczne oburzenie Karola Miarki na narodowe lekceważenie Górnoślązaków w płomiennej modlitwie „Jezus, Marja, Józef!” — która stała się potem przedmiotem dyskusji sejmowej.

Jak polski ruch narodowy na Górnym Śląsku w początkach swoich zasilił się politycznie w walce „kulturalnej” Bismarcka z Kościołem, tak obecnie w Opolszczyźnie kończy się politycznie podczas walki III Rzeszy z Kościołem, a wspomniana już odezwa Centralnego Komitetu Wyboreczego z dnia 29. IX. 1932 r. wyznaje, że tylko z Kościołem i przez Kościół może się utrzymać i zwyciężyć. Wtedy chodziło, a teraz chodzi znowu przedewszystkiem o uratowanie polskiej nauki religji.

W „Schles. Pastoralblatt” (1928 nr 6) postawił ks. Jan Melz ze Starego Koźła kwestję bardzo jasno: „Polacy na Górnym Śląsku niemieckim nie mają inteligencji świeckiej. My kapłani jesteśmy ich inteligencją; my jesteśmy ich wodzami, od Boga im danymi. Dlatego my musimy za nich chcieć i doprowadzić ich do ich prawa, także do ich prawa językowego. Byłoby bez serca i niesumiennie,

⁵²⁾ W r. 1840 musiał na wezwanie Rzymu rezygnować książę-biskup wrocławski Leopold hrabia Sedlnicki, który zmarł w r. 1871 jako apostata.

pozostawić samemu sobie ten biedny lud zależny, ucisniony i zbałamucony. Nie wolno nam uciszać sumienia wymówką, iż ludzie żądają nauki religji po niemiecku. Nie zwalajmy odpowiedzialności na rodziców, skoro my jako kapłani odpowiadamy i za dzieci i za rodziców! Albo nauka religji w języku ojczystym jest zasadą katolicką albo nią nie jest. Jeżeli nie, to Niemcom w południowym Tyrolu nie dzieje się żadna krzywda... Jeżeli tak, to i na Górnym Śląsku musi mieć znaczenie i zastosowanie”.

Kwas ewangeliczny przenika głęboko życie śląskie, lud tu siedzi mocno w sieciach Chrystusa i następców tych, których Chrystus uczynił „rybitwami ludzi” (Mat. 4, 19; Marc. 1, 17). Zatem idzie, że duchowieństwo ma znaczny wpływ moralny i poza kościołem, co dla postronnych a powierzchownych obserwatorów wygląda, jakoby kler katolicki mieszał się tu do wszystkiego i był „okupantem” Śląska.

Szczególnie na terenie szkolnym przyszło nieraz do poważnych nieporozumień pomiędzy katolicką ludnością tutejszą z księżmi na czele a przybyłem z innej atmosfery religijnej i prawnej nauczycielstwem. W innych dzielnicach Polski spotyka się „katolickie” sklepy, piekarnie a nawet karczmy, ale wyznaniowej szkoły katolickiej prawieże nie znajdziesz, taksamo nie znajdziesz katolickich seminarjów nauczycielskich a poza kilku zakładami prywatnymi nie znajdziesz też gimnazjów katolickich tak, że Katolicki Uniwersytet Lubelski nie ma dotąd właściwie fundamentu i wisi poniekąd w powietrzu. W b. zaborze pruskim zaś, a więc i na Śląsku Górnym, jest *de iure* wyznaniowa szkoła regułą.

Wielką przysługę oddał władzom, urzędom, duchowieństwu, nauczycielom i wszystkim, co się szkolnictwem i wychowawstwem interesują, kanclerz kurji biskupiej w Katowicach ks. Juljusz Bieniek, że w książce „Szkoła katolicka na Górnym Śląsku w oświetleniu historyczno-prawnem” (Katowice 1933) zestawił najważniejsze ustawy i rozporządzenia, oświetlające wyznaniową politykę szkolną na Górnym Śląsku.

Dopóki can. 1374 prawa kościelnego przepisuje, że dzieci katolickie nie powinny uczęszczać do szkół niekatolickich, neutralnych, symultанных, które są dostępne także dla niekatolików, — będą Ślązacy katolicycy bronili szkoły wyznaniowej jak oka w głowie i solidarnie przeciwstawiać się wszelkim próbom dewaluowania szkoły

pod względem religijnym. Niedorzeczna jest wymówka, że na terenie województwa śląskiego jak i zresztą całej Polski liczba dzieci katolickich w szkołach powszechnych tak znacznie przewyższa liczbę dzieci innych wyznań, że katolicki charakter tych szkół nie budzi wątpliwości. Wyznaniowość szkoły nie jest wszakże pojęciem ilościowym, lecz *de iure* jakościowym. Dlatego domagają się na Śląsku rodzice katolicycy jako „mężne wiary rycerstwo” dla swych dzieci najszuszniej szkoły wyłącznie katolickiej a także nauczycieli szczerze katolickich, którzyby prywatnie nie zostawali poza peryferją życia kościelnego. Z największem oburzeniem komentowano powszechnie fakt świeży, że w Siemianowicach dzieci szkolnych nie zwolniono na godzinę adoracji podczas 40-godzinnego nabożeństwa (1934), a w tym samym czasie kazano je zaprowadzić do kina.

Lecz pomieszczeniem pojęć była plebiscytowa teza ks. dra Nieborowskiego, iż narodowością Górnoszlązaka jest katolickość. Słuszność miał tylko w tem, że wielu Górnoszlazaków przy oddawaniu karty plebiscytowej pragnęło przede wszystkim należeć do tego państwa, które zapewni wierze katolickiej swobodę, pokój i rozwój. Jedni uroili sobie „das katholische Deutschland”, inni wierzyli w Polskę katolicką.

Szczególną patronką Śląska jako terenu mieszanego narodowo jest św. Jadwiga, która u własnych synów patrzeć musiała na tarcia narodowe, gdyż Konrad miał orjentację polską a Henryk niemiecką. To też w dramacie „Konrad Kędzierzawy” kładzie Jaroń jej w usta takie napomnienie:

*Niech między braćmi
Skończy się gniew,
Co rozum zaćmi
I burzy krew!*
*Występne kroki
I wszelki błąd
Boże wyroki
Wezmą pod sąd.*
*Otwórzcie pięście,
Zespólcie dłoń;
Błogie wam szczęście
Uwieńczy skroń.*

Nie zabrakło też w najnowszym czasie wnikliwych przywódców, którzy wychowawczy ideał na Śląsku zgóry upatrywali w człowieku katolickim. Obok śp. ks. Kapicy np., który nawoływał: „zharmozujemy nasze serca po katolicku!” — wymienić trzeba z niemieckiej strony dra Panta, który zapewnia, iż „na Górnym Śląsku będzie ideałem wychowania człowiek katolicki a ostoją oświaty związek katolicki; dopiero religja dostarczy klucza do innych dziedzin”⁵³⁾. Komuż nie przypomina się „Wyższy Pogląd na Historję Polski” ks. Piotra Semenienki, który pierwsze powołanie Polski widzi właśnie w tem, „aby być narodem chrześcijańskim” — albo „Myśli o Odrodzeniu Narodowem” Stanisława Szczepanowskiego, który powiedział lapidarnie, że Polska albo będzie katolicką, albo jej nie będzie.

Kiedy w roku 1925 wyszła w Berlinie z zasiłkiem prowincji górnośląskiej piękna zbiorowa książka „Oberschlesien, Seine Entwicklung und seine Zukunft”, musiał zwrócić uwagę artykuł rektora Alfreda Heina o duszy Górnoślązaka. Autor zalicza swą ziemię rodzimą, nie bez dowcipu, do krajów miłości europejskiej i dodaje, iż jest rzeczą dosyć obojętną, co za szczerp tu mieszka, a ważnem jest tylko, co to za ludzie. Odpowiedź znajduje w dwóch słowach: robotnicy katolicy! — Oczywiście bierze „robotników” w sensie najszerszym, podobnie jak syn robotnika ks. dr Teodor Kubina chciał tu swego czasu (1920) przeobrazić pojęcie „robotnik” na „obywatel” i zaliczyć wszystkich Górnoślązaków do partji robotniczej. Hein odrzuca więc znamiona narodowe, skoro nie są jednolite, i zatrzymuje jako *characteristica* górnośląskie tylko katolickość (katholische Wesensart) i niezmordowaną pracowitość (das unermüdliche, sprengende und sengende Tempo der Arbeit) i śmie twierdzić, iż wszyscy, co myślą inaczej, walęsają się przypadkiem po Górnym Śląsku (alle anders Denkenden treiben sich zufällig in Oberschlesien herum). Jeszcze ostrzej powiedziano co do katolickości to samo w niemieckiej polemice politycznej na Śląsku polskim: „Kto obraża Kościół katolicki, temu w kraju naszym pozostaje konsekwencja jedyna: abzutreten und möglichst klanglos zu verschwinden!” („Der Deutsche in Polen” 1934 nr 6).

⁵³⁾ „In Oberschlesien wird das Bildungsideal der katholische Mensch und der Bildungsträger der katholische Verein sein. Von der Religion aus können erst die anderen Gebiete erschlossen werden“. (Das Deutschtum in Polnisch-Schlesien, Plauen 1932, str. 339).

PRZESZKODY W DZIAŁANIU RELIGJI

Niestety, jak Śląsk cały, tak i nasz Śląsk polski nie jest ani w płaszczyźnie religijnej jednolity, bo wbrew słowom Chrystusa o jednej owczarni i jednym pasterzu (Jo. 10, 16) trwa część chrześcijaństwa, między sobą znowu niezgodna pod względem narodowym, wyznaniowym i organizacyjnym, od XVI wieku w buncie i anachronicznym oddawna proteście. Zwłaszcza na Śląsku polskim są kościelne stosunki pomiędzy ewangelikami tak powikłane, że Rada Kościołów Ewangelickich w Polsce dnia 12 lutego 1930 wybrała osobną komisję z t. zw. biskupem Burschem na czele do załatwienia sporu pomiędzy prezydentem kościoła unijnego na Górnym Śląsku (Niemcem) i seniorem pastorów Śląska Cieszyńskiego (Polakiem). Protestantom niemieckim wydaje się czasem, iż są tu na posterunku straconym, ewangelicy polscy zaś znajdują się w błędnym kole przez rozterkę pomiędzy uczuciami polskimi z jednej, niemieckim duchem protestantyzmu z drugiej, a obawą przed skatoliczeniem z trzeciej strony; uważają n. p. uczenie Fryderyka Schleiermachera z ambon swych kościołów za „bezprzykładną prowokację” swych uczuć narodowych („Polska Zachodnia” 1934 nr 52). Dlaczego nie także uczenie Lutra?

Jak dalece protestantyzm racjonalizmem i innymi właściwościami przyziemnymi niepostrzeżenie zarażał do niedawnych czasów nawet kierujące sfery katolickie na Śląsku, tego sporo dowodów dostarcza historia biskupstwa i teologicznego fakultetu we Wrocławiu.

Zresztą dotychczasowe próby rozwiązania problemu śląskiego z głębin religii rozbiły się często o przemożne przeszkody, bo robotę psuły zawsze ruchome i nieujęte jeszcze należycie prądy narodowe, państwowo-polityczne i społeczne, które jak kurzawka zalewały i częściowo niszczyły duszpasterskie poczynania Kościoła. Przytem „cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata; sam sobie robi koło i sam się w nie wplata” (Mickiewicz).

Płynność sprawy śląskiej i jej wielowarstwowe komplikacje utrudniają też moralno-filozoficzne ujęcie problemu, który wprawdzie teoretycznie można badać na każdym z jego pokładów osobno, lecz konkretnie znajduje się kazuistyka wobec wciąż zmiennych a zawsze powikłanych warunków. Zmiany ujawniały się potrosze

przez zdumiewające nieraz wyniki wyborów politycznych, lecz dokonywały się w głębinach duszy, gdzie są w zgodzie lub w konflikcie wolna wola i sumienie jednostki.

Nawiązując do znanego przydomka „pierony śląskie”, zauważył śp. ks. Kapica: „Każdy Górnoszlązak nosi na języku, w sercu i w pięści liczne pioruny; to też na Śląsku nigdy nie wiadomo, kiedy, gdzie i w kogo uderzy. To zaiste niebezpieczeństwo”. Potem zaczyna kaznodzieja wyliczać moralne gromochrony.

Kościół włada oczywiście sumieniami i urabia je, lecz tylko u tych, co go słuchają. Jeszcze w roku 1458 solidaryzował się cały Śląsk z biskupem i był, według Długosza, gotów *malle omnia extrema subire et perpeti, quam haeretico parere regi*. Później jednak został Kościół przez masową dezercję osłabiony, tak, że większość Śląska, nie wyłączając samego Wrocławia, to obecnie diaspora, a do licznych już i bez tego przeciwności dochodzi nadmiar jeszcze różnica wyznaniowa.

Kościelne usamodzielnienie katolickiego nawskroś Śląska Górnego napotykało, jak i dziś jeszcze napotyka, na przeszkody polityczne. Wskutek tego rządził Kościół gęsto zaludnionym katolickim terenem o tak charakterystycznej fizjognomji i tak trudnych problemach tylko par distance z Wrocławia, ulegając przytem często protestanckim wpływom etatyzmu pruskiego. Ież nie napsuła pod względem religijnym sama germanizacja, która jest zaprzeczeniem pietyzmu! A jednak, chociaż był osobny list pasterski o zaniku pietyzmu (1926), nie wspomniano w nim ani słówkiem o germanizacji. Owszem, urzędowy, lecz partacki przekład jego na język polski, mówiący (str. 24) o Chrystusie — „pachołku” zamiast „pacholęciu”, jest bardzo ujemnym dokumentem pietyzmu dla języka, w jakim się modlił założyciel diecezji a w którym podziśdzień opowiada się słowo Boże setkom tysięcy jeżeli nie miljonowi diecezjan. To też germanizacja, jak zły grzyb, obsiadła duszę ludu, tocząc naturalny fundament działania łaski Bożej; *gratia non destruit naturam, sed elevat et sanctificat eam*.

Przesadny zwykle zarzut, iż duchowieństwo germanizowało, jest tylko o tyle w pewnej mierze uzasadniony, że kler, *non obstands*, stał się może gdzieśkolwiek współwinnym cudzego grzechu deworacji narodowej. W miarę wprawdzie, jak rekrutowali się księża ze zniemczonych już sfer nauczycielskich lub urzędniczych, słabnął duszpa-

sterski opór przeciwko germanizacji i zamieniał się coraz częściej w życzliwość i *auxilium*. Ostrożnie sformułowany zarzut mógłby także iść w tym kierunku, że w diecezji wrocławskiej wychowywano kler do większej wierności względem państwa, aniżeli względem ludu. Lecz uświadamiamy sobie odrazu, iż tu właśnie tkwi sedno moralnej strony problemu narodowego, czy mianowicie na wypadek kolizji pierwszeństwo należy się państwu, czy narodowi (dwie ideologie!), albo czy zgoła zastosować już można aksjomat: *in dubiis libertas*. To zagadnienie trawiło śp. ks. Kapieć i wielu, wielu innych, a było już też przedmiotem ankiet międzynarodowych. Na Górnym Śląsku bywało, że księża, umierając, przekazywali konfratrom jako kwintesencję swych doświadczeń duszpasterskich przestrozę, by nie wierzyli zanadto rządowi pruskiemu.

Stanowczo fałszywego obrazu użyli, a przez to niedorzeczności się dopuścili ci trzej kapłani górnośląscy, którzy w 1921 r. razem z niemieckimi związkami gospodarczemi i społecznemi Górnego Śląska wysłali via Berlin memorjał do Ententy w obronie niepodzielności Górnego Śląska. Omawiając bowiem religijną stronę problemu, twierdzili, iż odłączenie Górnego Śląska od Rzeszy Niemieckiej równałoby się wyjęciu drzewa religijnego życia śląskiego z ziemi niemieckiej, w której się mocno zakorzeniło, i przeniesieniu go na obcą ziemię. Jakoby chodziło o emigrację Ślązaków n. p. na Wołyń! Tymczasem chodziło o realizację dawnych życzeń, bo o utworzenie własnej dla górnośląskich i cieszyńskich katolików diecezji, która nienaruszone wcale drzewo ich religijnego życia pielęgnować odtąd miała zbliżka. Zgoła powiedzenie czeigodnych skądinąd autorów, że polska ziemia jest dla Górnoślązaków obczyzną (*der polnische Boden ist für den Oberschlesier Fremdland*) — nie wytrzymuje krytyki ani z punktu widzenia historycznego, bo tu właściwie Staropolska, ani z punktu widzenia religijnego, bo Śląsk wydał za czasów polskich świętego tej miary, co Jacek Odrowąż. Dopiero germanizacja jakoby zasypała źródła świętości, a fakt, że w całym czasie rozpędu i rozkwitu niemieczyzny nie zajaśniał tu już żaden święty na niebie Kościoła, zadaje kłam twierdzeniu wrocławskiego uczonego Haasego, iż katolicyzm niemiecki był dla polskiego „stets der gebende Teil”⁵⁴).

Lecz germanizacja i względy na rząd protestancki nie pozwoliły też rozwinąć należycie obok kultu św. Jadwigi kultu rodzimych

⁵⁴) Brackmann, Deutschland und Polen, 1933, str. 110.

świętych patronów Górnego i Cieszyńskiego Śląska, bo to wyłącznie Polacy: Jacek, Czesław, Bronisława, Sarkander, Grodziecki. Tak się stało, iż taumaturg hiszpański św. Antoni ma obraz czy figurę w każdym kościele śląskim, gdy *thaumaturgus saeculi* św. Jacek, rodowity Górnosłazak, jest u nas wciąż jeszcze bez szczególnej czci.

Obok germanizacji istnieje, zwłaszcza u tych, co na nią weale nie byli narażeni, szereg innych przeszkód w skutecznem działaniu religji na życie, których przewyciężenie i usunięcie będzie zadaniem, znanej już wszędzie, akcji katolickiej. Wystarczy wskazać na zbiorowy list pasterski Episkopatu Polskiego wszystkich trzech obrządków z dnia 21 lutego 1934 r., upominający się „o ducha chrześcijańskiego w Polsce” i streszczający się w tem, że „Polska musi pozostać chrześcijańską, nie może i nie powinna stać się wolnomyślną, bezbożniczą, bolszewicką. Życie polskie może się rozmaicie układać pod względem społecznych ustrojów, ale duch jej musi być Chrystusowy. Więc nie wolno obniżać ideałów chrześcijańskich. Nie wolno rezygnować z prawdy katolickiej. Nie wolno czynić ustępstw w tem, co jest prawem Bożem. Natomiast ducha chrześcijańskiego należy pogłębiać, bo chrześcijaństwo płytkie, niekonsekwentne powoduje klęski, traci moc zdobywczą i nie kształtuje ducha czasów”. Aktualnem jest i na Śląsku, co ks. Rostworowski T. J. w związku z tem orędziem pisze w „Przeglądzie Powszechnym”: „Najwyższy czas po temu, by skończyła się ta połowiczność, uprawiana dotąd aż nazbyt często przez ludzi, stronnictwa, stowarzyszenia i pisma, połowiczność, która z pewnemi zewnętrznymi formami katolicyzmu umiała godzić zupełnie niechrześcijańskie czy to przekonania czy czyny. Po jednej stronie linii demarkacyjnej muszą się znaleźć ci, co nie uznają i nie chcą całkowitego chrześcijaństwa, po drugiej stronie ci, co chcą naprawdę wierzyć, bezwzględnie po chrześcijańsku żyć, i całym sercem nad tem pracować”.

XIII

SYMBOLIKA KRAJOBRAZU

Cóż więc pozostaje Ślązakom naprawdę wspólnego prócz matki ziemi, tej urozmaiconej niwy śląskiej, która w sobie kryje skarby i tajemnice a cierpliwie znosi wszystkich, którzy ją „w cieniu brzóz

i kominów” tak gęsto zaludniają. Ta ziemia śląska należy i pod względem krajoznawczym do najciekawszych zakątków świata; jest to kraj największych wyobraźalnych kontrastów. „Obok równin ornych i leśnych niebrak tu wysokich gór; mistyka średniowiecznych kapliczek z prymitywnymi wizerunkami świętych sąsiaduje z najbardziej racjonalistyczną rzeczowością współczesnych urządzeń kopalnianych i przemysłowych; na drogach śląskich śmigają auta i motocykle, a opodal, w lesie, pasą się żubry; w olbrzymich stalowniach i głębokich kopalniach działa potężny rozmach masowej produkcji, a na zboczach gór pasterz, okryty prostą gunią, zwołuje owce, jak jego towarzysz z Ewangelji zwoływał je przed wiekami”.

To też w miłości do ziemi śląskiej zgodni są odrazu Polacy, Niemcy i Czesi, prostacy i inteligencja, katolicy i protestanci, bogacze i biedni, a po krótkim czasie *alienigenae* narówni z tubylcami. Żadna kraina nie jest tak wychwalana jak Śląsk, choć o nim w „Pieśni o ziemi naszej” całkiem zapomniał Wincenty Pol. Któż policzy pieśni o Śląsku? Na Parnasie śląskim zlewają się w akordach panegiryk łaciński z pieśniami polskimi, wiersze niemieckie z dwięgkami czeskimi, pieśń ludowa z poezją wykwinną.

Lecz niestety zgoda to pozorna, bo tylko w przedmiocie materialnym. Formalnie jest zbiorowa dusza śląska rozbita i rozpryskuje się w niezliczonych pismach i pisemkach⁵⁵⁾ o najróżniejszych tendencjach na wszystkie kolory tęczy. Jej konsolidacja należy do przyszłości. Tymczasem obok szarzyzny dnia z odwieczną troską o chleb jaśnieją żywe i niezgodne jeszcze kolory narodowe: polski, niemiecki i czeski — a pod gwiazdżystem niebem ideałów religijnych migocą kusząco światła kultury materialnej.

„Śląsk dzisiejszy”, mówi Moreinek, „to nietylko kominy, kopalnie, ziemia szerniała, Beskidy i uroczyśka leśne. To tylko wtórny obraz jego człowieka”. Podobnie mówi Lasłowski „vom Mythos der Landschaft”. Ten mit skupia się nie w Beskidzie, lecz w Sobótce, starym „*mons Silesiae*”, a na Górnym Śląsku w Górze św. Anny (Heiliger Berg). Według ks. Bonczyka „tu ma Śląsk swoją Wandę, tu swój Wawel św.”, Góra Chełmska jest „piastowskich ziem stróżem wieczystym”, stąd „wypatrzył Chrobry drogę na za-

⁵⁵⁾ Systematyczne zestawienie pism periodycznych, które na Śląsku wychodziły lub wychodzą, jest zadaniem niełatwym, a trudności rosną z każdym dniem zwłoki.

chód, do sławy”, stąd św. Anna Śląskowi po wsze czasy błogosławi i pięknie jako „samotrzecia” symbolizuje katolicką symbiozę Górnoślązaków.

Lecz sama Góra św. Anny nie wystarczy nam jako symbol Górnego Śląska. Uzupełnia ją dopiero trójkąt przemysłowy Tarnowskie Góry—Mysłowice—Gliwice, który wywiera, czy we dnie czy w nocy, potężne wrażenie na przejezdnych i obcych, ale także na tubyleców i swoich. „Ilekoć wieczorem widzę tę lunę zdaleka” — zapewnia kaznodzieja śląski ks. Kapica — „to bym mógł godzinami patrzeć i patrzeć. Patrzeć ze smutkiem; bo gdy się pytam, co się tam pali na niebie, to mi się nasuwa odpowiedź: tam się pali pot tysiący robotników, tam się spala młodość, zdrowie, życie niezliczonych robotników. Patrzeć z radością i dumą; bo gdy widzę ten blask i pytam się, co się tam świeci na niebie, to mi się nasuwa odpowiedź: tam się świeci pracowitość ludu górnośląskiego, tak się świeci pobożność i wiara górnośląska na firmamencie narodów”. — Hasłem Górnego Śląska jest więc: *Ora et labora* — módl się i pracuj!

W pięknym dziele zbiorowym „Oberschlesien, seine Entwicklung und seine Zukunft” (Berlin 1925) rozwija Alfred Hein p. t.: „Die Seele des Oberschlesiens” ciekawe a poczęści i głębokie myśli i wskazuje również obok Góry św. Anny na trójkąt przemysłowy jako na krajobrazowy symbol Śląska Górnego: tam szczyt uczuć katolickich — tu bezbrzeżność ciężkiej pracy (der Annaberg Gipfelung der katholischen Gefühle, das Industriedreieck Begriff einer meerhaften Endlosigkeit schwerster Arbeit).

Nasuwa się w tym związku pytanie, czy stwierdzona krajobrazowa symbolika Śląska Górnego znalazła gdzie swój wyraz w poezji.

Na Śląsku niemieckim forsuje się kult romantyka Józefa Eichendorffa, który się urodził (1788) w Lubowicach pod Raciborzem a umarł (1857) w Nysie. Lecz w poezji jego niema szczególnego zamięłowania do Górnego Śląska. Żył i pracował poza Śląskiem wogóle i tęsknił raczej za Bawarją. Ani Góra św. Anny, ani okręg przemysłowy nie dawały mu żadnego natchnienia tak, że jego związek z Górnym Śląskiem pozostał luźnym a nie był serdecznym.

Inaczej rzecz się ma z ks. Norbertem Bonczykiem (1837—1893), którego główne utwory „Stary Kościół Miechowski” i „Góra Chełmska” (cfr. Roczniki P. T. N. II, str. 1—62) są właśnie poetyckiem ujęciem obu krajobrazowych symbolów Górnego Śląska i dla kul-

turalnych mieszkańców tej ziemi od tych symbolów nieodłączne. Że oba dzieła tak mało są spopularyzowane, jest dowodem, że Ślązacy tymczasem sami nie wiedzą, co posiadają. „Stary Kościół Miechowski” jest dostępny także dla zniemczonych Górnosłazaków, bo istnieje dobry przekład na język niemiecki, dokonany z zamiłowaniem przez Ludwika Chroboka, nauczyciela w Miechowicach. — Któryż Górnosłazak zabrałby się samorzutnie do tłumaczenia na język polski wierszy Eichendorffa!

Katowiczanie ks. Eryk Przywara, niemiecki jezuita, filozof i publicysta, podchodzi do zagadnienia duszy śląskiej także z analizy krajobrazu. Lasom śląskim, wśród których się urodził (nota bene) i romantyk niemiecki Josef von Eichendorff, przeciwstawia obwód przemysłowy z racjonalistycznie trzeźwym technicyzmem hut i kopalń. W lasach słyszy echo dawnej przeszłości i wiatr od wschodu, w przemyśle widzi żelazną siłę bezwzględnego prusactwa i industrializm zachodu, nie, jak wielu innych, powierzchowniej-szych, „das hohe Lied deutscher Arbeit”.

Zdaniem Przywary jest Górnosłazak właściwie bezdomny (heimatlos). Z wyraźnym duchem wschodu walczy w nim trzeźwy obrachunek i energia technicznego zmysłu zachodu, a wyraźny duch zachodu sprzecza się w nim z miękkim marzycielstwem i płynną przepaścią wschodu. Jako konsekwencja ujemna wynika z tego, że kultura górnośląska ma coś z lotnego piasku (Flugsandcharakter), dodatnią zato konsekwencją są szerokie możliwości dostosowania się (Weite der Anpassungsmöglichkeiten). Jeżeli naogół Ślązak wrósł jak mimoza w ziemię, to Górnosłazak bynajmniej nie jest ograniczonym dzieckiem gleby. Dlatego jest w nim spotęgowana a nie-rzaw nawet przesadna czujność, czujność posterunku, — niestety czujność, co wygląda i wpatruje się w noc. Oto dosłowne zakończenie głębokich uwag ks. Przywary, zatytułowanych „Zwischen Ost und West”: „Dlatego wskazuje przeznaczenie Górnosłazakowi zadanie daleko poza granice krajowe a nawet poza granice narodowe. Mimo że jego energia osadnicza uzdolnia go do jednostronności partyjnej, to jednak żyje on zbyt głęboko w kraju przełomu kultur, żeby mógł z lekkim i spokojnym sumieniem prowadzić taką walkę. Czuje bowiem w własnej krwi zawsze równocześnie stronę przeciwną. Właściwie istnieje dla niego albo — albo. Albo łudzi się co do zadania swego i staje się bezwzględnym bojownikiem partyjnym. Wtedy jed-

nak, prędzej czy później, objawi się bezdomność jego negatywnie: w duchowej płytkości zapalczywych tendencji; stanie się niepohamowanym, krzykliwym Górnoślązakiem, który już nie spostrzega, jak jego głos obraża słuch delikatniejszy. Albo poznaje i uznaje swe zadanie i rezygnuje ze siebie na korzyść nadpartyjności (i nadnarodowości), by być tylko pomostem. Wtedy może się stać drzewem, z którego możnaby wyrzeźbić nie tylko „europejczyka” ale nawet „człowieka”. Wtedy stanie się nie tylko milczącym i oczekującym, ale sam nabierze słuchu delikatnego”⁵⁶).

W przedmowie do książki Moreinka o Śląsku porównuje b. minister Eugenjusz Kwiatkowski Ślązaków do spiżowych postaci sławnej rzeźby Rodin’a „Les Bourgeois de Calais”, ludzi, stojących bez pozy wielkości, bez teatralnego bohaterstwa, a ważących w duszy i w sercu, w myśli i w milczeniu konieczność największej ofiary na rzecz swej Ojczyzny. — W podobnym obrazie myśli ks. Przywara, tylko że zamiast na narodowej, stawia Ślązaków na ogólnoludzkiej płaszczyźnie.

Stoją więc Ślązacy po obu stronach sztucznej granicy, zasłuchani w przeszłość i zapatrzeni w przyszłość. Głos mają i historia i profetja: „Czas przeszedł równie od nas, jak przyszedł, daleki: ten tylko pojmie przeszłe, kto zgadł przyszłe wieki” (Mickiewicz).

Spoza grobu jeszcze zgłasza się do słowa Jan Długosz, który, zanotowawszy w Dziejach Polskich pokój toruński z roku 1466, wyraził swą radość z przyłączenia Prus do Polski i dodał: „Teraz szczęśliwym mienie i siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze

⁵⁶) „Den Oberschlesier weist darum seine Aufgabe über landschaftlich bedingte Grenzen hinaus, ja man könnte sagen, auch über Volksgrenzen hinaus. So sehr ihn seine Ansiedlerenergie für die Einseitigkeit eines Parteikampfes befähigt, so lebt er doch allzu tief in einem Lande der Kulturscheidungen, als dass er ungebrochen und fröhlichen Gewissens solchen Kampf führen könnte. Denn er spürt immer gleichzeitig die Gegenseite im eigenen Blut. Es besteht darum für ihn eigentlich ein Entweder — Oder. Entweder — er täuscht sich über diese seine Aufgabe hinweg, um ein rücksichtsloser Parteikämpfer zu werden. Dann wird sich, früh oder spät, seine Heimatlosigkeit negativ wenden: zur geistigen Seichtigkeit eifernder Tendenzen. Er wird der hemmungslos „schreiende“ Oberschlesier, der nicht mehr merkt, wie seine Stimme schon alles feinere Gehör verletzt. Oder — er erkennt und anerkennt seine Aufgabe und verzichtet auf sich zu Gunsten des Überparteilichen (und Übervölkischen), um nur „Brücke“ zu sein. Dann kann er das Holz sein, aus dem sich nicht nur der „Europäer“, sondern vielleicht auch der „Mensch“ schnitzen lässt. Dann wird er nicht nur schweigend und wartend, sondern selber feinen Gehörs“ (Wydanie jubileuszowe „Der Oberschlesische Kurier“, 1932, str. 27).

oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość, a szczególnie byłbym jeszcze, gdybym doczekał odzyskania za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Śląska, ziemi Lubuskiej i Słupskiej, w których są trzy biskupstwa, od Bolesława, wielkiego króla polskiego, i ojca jego Mieczysława założone, to jest: wrocławskie, lubuskie i kamieńskie. Z radością zstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek”.

Lecz odrazu odzywają się głosy przeciwne tych, co by chcieli „allen Gewalten — zum Trutz sich erhalten”, i, również wskazując na historję, wytykają Polakom ich wiekowe kulturalne zaniedbanie Śląska aż do najnowszych prawie czasów, tak, że Śląsk stał się „ein Land deutscher Kultur, auf deutsch: eine Musterkolonie, die so gut kolonisiert vor Jahrhunderten wurde, dass sie dem Mutterlande ähnelte” (Alfred Hein) — a że nawet reszty polskości ostały się tu tylko dzięki oświacie rodzimej i swojskiej, przez przedługi czas wyłącznie religijnej.

W takich okolicznościach byłoby spełnienie życzenia Długoszewego już tylko możliwe w Polsce jako państwie uniwersalnem.

XIV

MISJA ŚLĄSKA

Motto:

*Wie im Turm der Uhr Gewichte
Rücket fort die Weltgeschichte,
Und der Zeiger schweigend kreist;
Keiner rüt, wohin er weist.*

Eichendorff

Cytowane na wstępie syntetyczne zdanie Partscha przydziela Śląskowi w dziejach świata potrójną misję służenia: bądźto za pokojowego pośrednika, bądźto za bojowisko, bądźto za nagrodę. Jeżeli nie myślą oznaki, kończy się bierna rola Śląska. Nietylko że problematyką swoją przyciąga coraz więcej głów i serc. Ciepło, nagromadzone w nim w całych stuleciach „narożnikowych” dziejów jego, zaczyna promieniować nazewnątrż. Ślązak dochodzi do wymodłonej przez ks. Bonczyka „męskiej dojrzałości” i poczyną ekspansywnie działać jako przykład. Świeżo wskazuje na to ogłoszony niedawno (1934) przez Polski Instytut Socjologiczny w Poznaniu kon-

kurs na najlepszy życiorys Ślązaka, napisany przez niego samego. Ależ symptomów jest więcej.

Poważnie na Śląsku satyryk Kornel Makuszyński i w „ci-chem wspomnieniu” wyznaje, że patrzył już przed wojną z niezmiernym podziwem na tutejszych ludzi; potem w r. 1922 pisze prześliczny „list dzieci warszawskich do dzieci na Górnym Śląsku”, w którym każde słowo „ma kształt serduszka, a pocałunkiem każda jest litera”. — „Dziełem najżywszem z żywych... siedliskiem nowoczesności... istnym obrazem futurystycznym... retortą kolosalną, gdzie się ma wygotować wielkie życie potężnej Polski” — nazywa Śląsk Stefan Żeromski, narzekając w książce „Snobizm i Postęp” (1923, str. 75), iż „to dzieło boskie nie obudziło w artyzmie polskim ani jednego westchnienia, równorzędnego mu co do wielkości siły”.

W pięknych „akordach ze Śląska” uderzył śp. Teodor Tyc pod koniec w taką strunę: „W Niemczech nad Śląskiem czuwa tylko mózg i wola narodu. Obyśmy i my umieli w stosunek nasz do Śląska włożyć więcej tego skupienia. Polskość Górnego Śląska nie jest pióropuszem uczuć wiotkich i powiewnych, jest ona wynikiem długiej doby, płynącej w pracy i ucisku. Śląsk nie jest krajem smutnych zameczysk ani szumiących sztandarów spłowiących — jest krajem dnia dzisiejszego, w większej jeszcze mierze krajem jutra. Szaryzna trudu, nie karmazyn używania, ze Śląska uczyniła perłę Korony Polskiej. Jeżeliby ta Polska nie zrozumiała, że perłę tę oprawić można tylko w stal pracy, wtedy Śląsk stałby się dla niej kłatwą. Pracę mu, nie sentyment tylko dać musimy. Górny Śląsk nie jest cukrową sielanką. Nie jest pełnym gestu dramatem. Jest prozą, pełną życiowej mądrości”.

Przeto „uczmy się Śląska!” — woła były minister Eugenjusz Kwiatkowski, a docent Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Wiktor Ormicki głosił (1931) przez radjo katowickie⁵⁷⁾: „Mało tego, jeśli każdy obywatel polski będzie wiedział, czym Śląsk jest dla Polski pod względem ekonomicznym; mało, jeśli go traktował będzie wyłącznie pod kątem jego wartości produkcyjnej i konsumpcyjnej; mało, jeśli widział w nim będzie tylko rezerwoar skarbów przyrodzonych, obszar fabryk, hut i kopalń, i ziemię szczer-niałą od sadzy, o niebie, zaciągniętem dymami; mało, jeśli wyrobi sobie przekonanie, że to dziedzina bogata, gęsto zamieszkała, o żywym

⁵⁷⁾ Zaranie Śląskie, 1931, str. 76.

tętnie gospodarczem i gorączkowem tempie pracy; mało, jeśli oceniał będzie Śląsk jedynie pod kątem znakomitych dróg, pięknie utrzymanych lasów i starannie uprawianych pól; mało, jeśli ograniczy się do zwiedzenia kolonij fabrycznych lub koszar robotniczych. Niewątpliwie każdy Polak powinien poznać Śląsk ze strony materialnej. Dużo jednak więcej starannej uwagi należy się życiu duchowemu i kulturze Śląska. Nigdy nie wolno zapominać, że *d u s z ą* *Ś l ą s k a* *j e s t* *Ś l ą z a k*. Najdziwniejszy i najciekawszy z mieszkańców Polski! Człowiek o stalowych nerwach, żyłastych rękach, o niewyszukanym, może nawet rubasznym słowniku, z duszą, chociaż sękatą, ale gorącą!"

Gdy z okazji tygodnia propagandy zagadnień polsko-niemieckich miała Zofja Kossak-Szczucka w Poznaniu wykład (1932) na temat „Śląsk a Polska”, przypisała typowi współczesnego Ślązaka z własnej obserwacji takie cechy zasadnicze: „Przedewszystkiem, rzeczowość istotna, nie dająca się ponieść nierealnym marzeniom. Idealizm w czynach, nigdy w słowach. Słowa są twarde, szorstkie i treściwe. Oszczędność i pracowitość, o jakiej w innych dzielnicach Polski nie ma się pojęcia. Wytrwałość. Wytrwałość jest może cechą najbardziej charakterystyczną w psychice śląskiej. Głęboka szczerza religijność. Jako zaś proste uzupełnienie tych zalet, silne życie rodzinne, przywiązanie do starego obyczaju. Brak Ślązakom gładkości, wdzięku, umiejętnego prześlizgiwania się po powierzchni życia, ale nie temi zaletami buduje się państwa, jeno tamtą trwadrzizną, w której czyny dźwięczą lepiej od słów”.

Pomnika nieznanego Ślązaka domaga się Adolf Nowaczyński⁵⁸⁾, wysuwając jako model gotowy ks. Józefa Szafranka, a Emil Zagadłowicz, syn pobliskiego Beskidu, osiadłszy tu codopiero, apostrofuje naszą dzielnicę w pełnej zachwytu „Pieśni o Śląsku”:

*Czytam z twojej twarzy
Jak z biblijnych kart
Psalm wieczystej pracy
I stalowy hart;
Z wnętrza twego — ziemio!
Z żaru twoich hut
Rodzi się wieczysty
Odrodzenia glód;*

⁵⁸⁾ Myśl Narodowa, 1933, str. 827.

*Z rytmu twardych godzin,
Z iskrzeń twych i łśnień —
Z łoża nocy wstaje
Nowej ery dzień!*

Obecny zmierzch materjalizmu i kapitalizmu zapowiada, iż Śląsk przestaje być złotem jabłkiem niezgody i premją dla najbrutalniejszego konkurenta. Lecz pozostanie doświadczałnią dziejową, na wschód otwartem bojomiskiem antagonizmów społecznych, narodowych i kulturalnych, „Piemontem nowoczesnej pracy polskiej”⁵⁹⁾, a ludność jego, zahartowana na kowadle historii (cfr. tytuł wierszy Hayduka „Volk unterm Hammer” albo tytuł filmu „Land unterm Kreuz”), a od wewnątrz zasilana i kierowana szczerą i rozumną religijnością, jak dobry pływak, zwycięży piętrzące się fale nienawiści społecznych, narodowych i dzielnicowych i spełni swoją pokojową misję pośrednictwa, której budująca się w Katowicach katedra pod wezwaniem Chrystusa-Króla jest rosnącym symbolem.

W historii Śląska Górnego nie przestaje budzić podziwu prosty fakt, że lud tej dzielnicy, „od swych zaniedbany, od obcych wzgardzony”, w ciągu kilku wieków pozostawiony samemu sobie i wydany bezapelacyjnie na wszystkie skutki kulturalnej, językowej i gospodarczej germanizacji, przetrwał przy swej kulturze ludowej, zgruntu polskiej, a w znacznej części wyrobił sobie nawet poczucie narodowe, wyprzedzając i prześcigając w tem lud okolic innych, które zawsze były związane z „narodem”. Niedorozwój jego językowy i zewnętrzno-kulturalny obciąża konto tych, co go zaniedbali.

W „Wiadomościach Literackich” (1934, nr 6) pisze o Górnym Śląsku Paweł Hulka-Laskowski: „Mieszkaniec tu, w kraju tak przemysłowym jak Śląsk i tak przenikniętym duchem obojętnej międzynarodowości, powinien być stać się czemś teoretycznym, internacjonalnie-socjalistycznym, a tymczasem lud śląski, istniejąc całe wieki zdala od wszelkiego ruchu umysłowego swego narodu, sam wykrzesał z siebie nieugięty patriotyzm, dał mu swoiste formy, stworzył mu instytucje. A to wszystko wbrew żandarmom pruskim i kapitalistom, którzy chleb i prawa ludzkie odmierzali według wymagań imperjalistycznej i kapitalistycznej racji stanu”.

⁵⁹⁾ Zaranie Śląskie, 1929, str. 169.

Jest to mimowolne uznanie dla katolicyzmu, który Ślązakom, o ile zostali katolikami, nie pozwolił zubożeć narodowo a równocześnie utrzymał ich na wysokiej płaszczyźnie uniwersalnych horyzontów katolickich. To też jest powód, dla którego mimo warunków napozór pomyślnych nie mógł się na Śląsku rozwinąć socjalizm. We walce kulturalnej utonął tu w katolicyzmie, potem w polskim nacjonalizmie (cfr. Roczniki T. P. N. II, str. 300—304) a dopiero postępy germanizacji otworzyły mu lepsze widoki, co na partyjnym zjeździe śląskiej demokracji socjalnej w Wrocławiu (14. IV. 1911) wyraźnie stwierdzono; na to samo wskazuje jeszcze w roku 1918 broszurka „Staropolanina” (?) „O przyszłość Śląska polskiego”. — „Szrytmacherem” socjalizmu i komunizmu na Górnym Śląsku nazywał germanizację ludu polskiego ks. Jan Mele z Starego Koźła, gdy na walnem zebraniu Polskiego Katolickiego Towarzystwa Szkolnego w Opolu, dnia 14. III. 1932 r. mówił o ważności nauki religii w języku ojczystym.

Niedopuszczenie tu do rozwoju czerwonej międzynarodówki, która wszak później wszędzie zrobiła fiasko, i piękny, choć częściowy tylko, triumf nacjonalizmu polskiego w plebiscycie i powstaniach obok równoczesnego częściowego zwycięstwa pruskiej czy niemieckiej racji stanu, ciągle teraz zderzanie i ścieranie się na terenie Śląska wspólnot interesów rasowych, narodowych i gospodarczych ze wspólnotami państwowymi, kulturalnymi i kościelnymi — wskazuje na to, że odbywa się na Śląsku pod naszymi oczami eksperyment transformizmu gigantyczniejszy od plebiscytu, choć nie tak terminowy. Jak sztaby żelaza w ogniu kuźni, schodzą się na narożniku śląskim kończyny różnych t. zw. totalności, zwłaszcza państwowych, narodowych i kulturalnych, aby się tu zapalić i rozżarzyć a potem pod młotem historii nabrać na kowadło śląskiem nowej formy.

Odnosi się to do obu Górnych Śląsków. Alfred Hein widzi zadanie Górnego Śląska niemieckiego w tem, by znalazł „einen Breslau und das Riesengebirge übertrumpfenden Ausdruck” dla swych dwóch właściwości, mianowicie dla katolicyzmu i dla przemysłowej energii, które Hein uważa za dwie najwspanialsze rzeczy stulecia. „Zostań, Górny Śląsku, krajem środka Europy, zostań krajem wzorowym dla dwóch idei, które dziś panują na świecie”. — „Gdzież katedra górnośląska?” — pyta — „gdzie wielki gmach przemysłu

(Bauhaus der Industrie)?". Żali się, że Górnoślązacy uczyli się do-
tąd wiele, lecz w Rzeszy, i wracali jako koloniści swych stron ojezy-
stych. Teraz powinno być naodwrot, i na miejscu należy stworzyć
wielkie centra kulturalne.

Na Śląsku polskim katedrę się buduje, a już stanęły w Kato-
wicach imponujące Śląskie Zakłady Techniczne jako pokaz, warsztat
i szkoła energii przemysłowej. Lecz jest tu dziwów jeszcze więcej
a, jak za czasów Sofoklesa, największym z dziwów, to człowiek.

Wszak tu lud pierwiej niż gdzieindziej stał się narodem (cfr.
Roczniki T. P. N. II, str. 37—38); tu też prędzej niż gdzieindziej
przewycięży nacjonalizm i etatyzm, czyli ekskluzywną „totalność”
narodu i państwa. Ustosunkowanie bowiem już tych dwóch wspól-
not, narodowej i państwowej, stanowi dziś jedno z najpilniejszych
zagadnień współżycia europejskiego. W epoce wynalazków jak ra-
djo ani marzyć nie można o hermetycznym zamknięciu i duchowem
uniformowaniu obywateli w państwie nacjonalistycznym. Rzeszowy
wódz Volksbundu dla niemieczyny zagranicznej dr Hans Steinacher
podkreślił w mowie z dnia 21 lutego 1934 o postulacie narodowo-
niemieckim (volksdeutsche Forderung) wszem wobec, że Niemcy —
a więc także inne narody — trojaką mają granicę, która się nigdzie
albo rzadko gdzie pokrywa: granicę narodową (Volksgrænze), pań-
stwową (Staatsgrænze) i obronną (Wehrgrænze). „Jeżeli dawniej
państwo było sprawą pierwszą i jedyną, to dziś znowu naród ma
pierwszeństwo. Być Niemcem, jest czemś głębszem i bardziej nie-
zmiennem, aniżeli sama przynależność państwowa”.

To samo się odnosi do Polaków na Śląskach czeskim i pruskim,
tylko że tam niema takiej symbiozy samorządowej jak na Śląsku
polskim, a właśnie dobrze funkcjonująca autonomia jest hamulcem
przy nowych, niebezpiecznych rozpędach ideowych, zwłaszcza
w okresie słabego jeszcze prawa międzynarodowego. Nie ma to nic
wspólnego ze separatyzmem lub irredentą.

Podczas uroczystości otwarcia gimnazjum polskiego w Bytomiu
(8. XI. 1932) wygłosił Szwajcar Calonder, prezes Komisji Mieszanej
na Górnym Śląsku, przemówienie, które wielka część prasy polskiej
i niemieckiej niesłusznie przemilczała. Powiedział p. i.: „W Niem-
czech i w Polsce dają się czasami słyszeć głosy, najczęściej w prasie,
które wskazują na niebezpieczeństwo irredenty, tkwiącej rzekomo
w dążnościach mniejszościowych, zwłaszcza wtedy, gdy dotyczą one

rozbudowy szkolnictwa mniejszościowego. Płonne i całkiem nieuzasadnione są tego rodzaju obawy... Ludność po obu stronach granicy, którą znamionują zamiłowanie do pracy, skromność i głęboka wiara, zupełnie inne ma życzenia i troski. Życzeniem i dążeniem mniejszości jest: równe prawo wobec ustawy i równe traktowanie przed władzami, zwłaszcza także w kwestjach, które dotyczą bytu gospodarczego mniejszości, współudział w wypełnianiu zadań publicznych i prawo pielęgnowania i zachowania swego języka i swej kultury według swobodnego przekonania... Zarówno w świadomości prawnej narodów, jak też odnośnie faktycznego stosowania chodzi tu o nowe prawo międzynarodowe, które przedtem ani uznawane, ani praktykowane nie było; chodzi o nowe przekonanie międzynarodowe, które wymaga nowego ustosunkowania się i nowych metod wobec mniejszości, o przekonanie, które prędzej czy później wywalczy sobie uznanie dzięki tkwiącej w niem prawdzie i sprawiedliwości”.

Koncepcja Stanisława Grabskiego mimo tytułu „Państwo Narodowe” (1929) zmierza już do uzgodnienia w państwie różnych narodowości. Myśl prowadzi dalej Adolf Kliszewicz, który głębokie studjum swoje o „Współczesnym Kryzysie Państwowości” (1929) kończy tezą, że ratunek demokracji jako typu państwowości nastąpić może tylko przez jej ponowne uchrześcijanienie. I pozatem prowadzi się już dyskusję naukowo-polityczną o chrześcijańskim ustroju państwa. Uczony biskup Linzu Gföllner wydał w styczniu 1933 osobny list pasterski o prawdziwym i fałszywym nacjonalizmie, gdzie przypomina ciekawe powiedzenie św. Stefana węgierskiego: *unius linguae et unius moris regnum imbecille et fragile est*.

Chrześcijaństwo przyszło do Polski przez Śląsk. Tu zanotowano w Księdze Henrykowskiej pierwsze zdanie polskie; tu wydrukowano w wrocławskich statutach synodalnych pierwszy „Ojczek nasz”, pierwsze „Zdrowaś” i pierwsze „Wierzę w Boga”, w języku polskim⁶⁰). Ze Śląska wyruszyła w roku 1245 po bitwie lignickiej z rozkazu Stolicy Apostolskiej pierwsza wyprawa na daleki wschód⁶¹), której żywy opis nie dał później spokoju Kolumbowi.

⁶⁰) Taszycki, Język polski na Śląsku w wiekach średnich (Historja Śląska, tom I, Kraków 1933, str. 88).

⁶¹) M. Wiszniewski, Historja Literatury Polskiej, Kraków 1840, tom II, str. 196—223 — Biegeleisen, Ilustrowane Dzieje Literatury Polskiej, Wiedeń b. r. tom I, str. 385 i mapa — Ludwik Łakomy, Piśmiennictwo śląskie przed założeniem Akademji krakowskiej, Katowice 1934, str. 69—88.

Ślązakiem był pierwszy wielki misjonarz Polski, św. Jacek. Cóż dziwnego, że i w nowej Polsce jako pierwszy „o chrześcijańskie zasady życia państwowego” upomina się osobnym listem pasterskim (1932) kardynał-prymas Hlond, Ślązak.

Tę misję ma Śląsk wspólnie z Polską. Śląsk jest „starą Polską” i „młodą Polską” en miniature. Jak przez kilka wieków był czołem kultury polskiej ⁶²⁾, tak obecnie jest punktem, około którego nowa Polska się krystalizuje, nie tylko gospodarczo, przyjmując teraz z konieczności jedynie możliwą strukturę rolniczo-przemysłową, ale także religijnie i moralnie przez kardynała-prymasa, Ślązaka. Jeżeli dziś Polska stoi na baczność, ma „na zachód oczy, nie na wschód, na zachód oczy” ⁶³⁾, skąd nasz ród! Słusznie, zdaje się, napomina A. Świętochowski, iż „należy zmienić hasło naszych dążeń i bojów: nie na wschód, lecz na zachód”. Kossak-Szczucka nazywa Śląsk dla jego walorów moralnych „zwornikiem duchowego sklepienia Ojczyzny”.

Wielkie wrażenie zrobiła powieść Augusta Scholtis’a „Ostwind” z podtytułem „Roman der oberschlesischen Katastrophe” (1932). Książka kończy się poetyckim porównaniem Odry do wahadła na zegarze dziejowym. „Tarczą tego olbrzymiego zegara, tego wahadła odrzańskiego jest ona: moja mała Ojczyzna „Górny Śląsk”. Scholtisowi się zdaje, iż pod naporem wiatru od wschodu wszystko się chwieje, a wahadło Odry przechyliło się na zachód, a Śląsk przytuliło się do Rzeszy Niemieckiej. — Bez poezji siłą się uczeni Niemiec udowodnić to samo z punktu widzenia gospodarczego, nazywając prostą linię Śląsk-Gdynia gwałtownym przełamaniem logiki geograficznej. Ich zdaniem należy Śląsk „raumpolitisch” bezwzględnie do Odry, a nie Wisły lub Dunaju.

A jednak są ziemie plemienne śląskie jak cięciwa łuku Polan, Mazowszan i Wiślan, łuku, napiętego w stronę przyszłej roli dziejowej na wschodzie ⁶⁴⁾, a Śląsk nie tylko w rozumnie pomyślanym układzie gospodarczym Europy należy do Polski, nie do Niemiec ⁶⁵⁾, ale

⁶²⁾ Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, Kraków 1933, str. 801—804.

⁶³⁾ Jan Nowak, Pieśń nad Odrą, Tarn. Góry 1932.

⁶⁴⁾ Zaranie Śląskie, 1933, str. 2.

⁶⁵⁾ cfr. mapę orientacyjną o dochodach ludności Rzeszy Niemieckiej w Wirtschafts- und Verkehrspolitischen Atlas von Schlesien (Wrocław 1932) str. 29 — i dr A. Szczepański, Przynależność gospodarcza Górnego Śląska (w pracy zbiorowej „Górny Śląsk”, Katowice 1933, str. 173—196).

jest także kulturalnem obliczem swoim, zgodnie z położeniem geopolitycznem, wbrew pozorom powierzchownym, zwrócony raczej na wschód aniżeli na zachód.

Przodowy niemiecki historyk Śląska Grünhagen stwierdza zaraz w przedmowie do dziejów tej w ciągu wieków po wielkiej części zniemczonej ziemi piastowskiej, iż dzieje Śląska upływają wśród stosunków z państwami wschodnimi: Polską, Czechami i Węgrami a w odwróceniu od Rzeszy Niemieckiej. Głogowianin a jednak rektor Akademji krakowskiej Andrzej Schoneus w liście dedykacyjnym do Geryna, biskupa wrocławskiego, jeszcze w 1587 r. nazywa Akademię krakowską „całej Sarmacji i naszego Śląska szczepnicą”.

Zapatrzony na wschód, pisze quasi-Ślązak Józef Strzygowski, profesor we Wiedniu, epokowe dzieła o początkach sztuki wszelakiej i otwiera przed historykami i krytykami sztuki perspektywy iście uniwersalne. Autor literatury niemieckiej, uporządkowanej według szczepów i krajów, profesor wiedeński Nadler, przypisuje Śląskowi i Łużycom „twórczą obronę przed wydaniem Niemców rozumowej nauce o martwej materji” i widzi w Śląsku i Łużycach wał obronny „przeciwko światopoglądowym niebezpieczeństwom ziemi macierzystej”⁶⁶).

Niewyraźnie czuje to samo młody poeta Alfons Hayduk, którego przestrzec można własnymi jego słowami „und sind auch Ideale eitel: dein Antlitz trügt nicht, Heimatland!” Oto jego wyznanie wiary w przyszłość Górnego Śląska⁶⁷:

*Ich glaube, (wie ich einen Gott erkenne
Und ihn den Sieg der Seele nenne),
Dass meinem Volke sich die Tore spreizen,
Bald schafft es mehr, als nur Europa einzuheizen.*

*Frühröten vor der grossen Völkersonne
Ist mein Geschlecht, ist Wegbereiter;
Ich aber bin die Stimme, bin Begleiter,
Um in des Menschseins Not und Sünden
Ein neues Dasein zu verkünden.*

Śląsk i Łużyce stanowią węzeł, nie związek, czterech narodów i ich kultur: czeskiego, niemieckiego, polskiego i sorbskiego. Tego

⁶⁶) Literaturgeschichte IV, str. 163.

⁶⁷) Volk unterm Hammer, Opole 1931, str. 23.

odwiecznego węzła niema już co rozwiązywać, lecz trzeba go umiejętnie i artystycznie ująć jako zwornik w strukturze Europy.

*

Kto ma służyć za pośrednika, musi obie strony rozumieć a sam być wolnym od namiętności obu stron. Jest więc problem śląski problemem ogólnoludzkim, a ideał Ślązaka, jak rzeka w morzu, rozplywa się w ideale człowieka. Tym ideałem jest umiarkowanie, względnie opanowanie namiętności i uznanie szczytnej tezy Krasińskiego, że „najwyższy rozum — enota”. Pięknie powiedział Cyprjan Norwid, że „szlachetny człowiek nie mógłby wyżyć dnia jednego w ojczyźnie, której szczęście nie byłoby tylko procentem od szczęścia ludzkości”.

Chociaż wyraziciel mentalności pruskiej Oswald Spengler w dziele „Jahre der Entscheidung” (I, str. 161) wciąż jeszcze podkreśla wieczną wojowniczość w typie człowieka-drapieżnika (das ewig Kriegerische im Typus des Raubtieres Mensch), przyczem narody słabsze dostają się do żołądka narodów silniejszych, mnoży się wszędzieindziej literatura pacyfistyczna, która wychodzi właśnie z założenia, iż jak rzeki w oceanie, tak narody kończą się w ludzkości. Szczegółowy przegląd tej literatury już tu nie należy ⁶⁸⁾.

⁶⁸⁾ Artur Górski, zastanawiając się, „Ku czemu Polska szła”, słyszy odpowiedź dziejów, że: ku szlacheckości — i kończy głębokie swe studjum trafną uwagą: „Nazwał ktoś dzieje ludzkie snem drapieżnego zwierzęcia. Na tej podstawie historycznej każą nam dalej stać w życiu po dziś — i przemieść je w jutro, niewzruszone. Krwawy błąd! I historia się zmienia, bo zmienia się człowiek sam. Wychodzi ona zwolna z koliska ślepych namiętności i przestaje miotać człowiekiem, w miarę jak człowiek zdobywa światło i harmonję, która łądzi menady instynktów. Walka o polskość, o jej szlachetny typ człowieka, to zarazem walka o inną historję”.

Kto raz zarzucił jednostronne pojęcie dziejów jako walki rozpętanych namiętności drapieżnych a uznał z Krasińskim, że „cel światów szlachetniejszy”, zgodzić się musi, iż na końcu rozwoju jako „spełnienie czasów” stoi złota epoka z sławnej wizji Izajasza (XI, 6—12), gdy „przyłoży Pan rękę swą, aby posiadał ostatek ludu swego... i podniesie chorągiew między narody”. Wtedy „będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a pard z kozłkiem legać będzie: cielec i lew i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je będzie... I będzie grało dzieciętko od piersi nad dziurą żmijową, a odchowane dziecię dojamy bazyliżkowej wpuści rękę swoją. Nie będą szkodzić ani zabijać. ... bo napełniona jest ziemia znajomości Pańskiej, jako wody morskie pokrywające”. Wtedy spełniony będzie warunek wzajemnego bezpieczeństwa, albowiem „ten może doptać węże, głaskać lwy i tury, kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury” (Mickiewicz).

Zgodny jest w tym względzie chór najgłębszych myślicieli świata. „Wierzę, że istnieje coś w rodzaju harmonji pełnego człowieczeństwa”, mówi Hin-

Wprawdzie, kto nastawia żagle duszy na silne na Śląsku wiatry np. nacjonalizmu, zaprotestuje z Lasłowskim, twierdząc, iż w ostrem powietrzu pogranicza niema miejsca dla słabej rezygnacji.

Jest to niedorozumienie sprawy. Bo celem świata nie jest rozterka, lecz harmonja, a ta wyklucza swawolę. Kto nie chce się wyrzec swawoli, nie może być współtwórcą harmonji. Jasne to jest w muzyce, jasne także w architekturze: kamień, pierwotnie surowy, kanciasty i nieforemny, dopiero wtedy się włącza harmonijnie w całość budynku, gdy jest ze wszystkich stron według miary ciosany a w górę i w dół, wlewo i prawo dobrze ustosunkowany. Tak też, a nie inaczej, wznosi się przez odważne akcentowanie jędrnych wartości i roztropną rezygnację z niepotrzebnych wybujałości gmach

dus Rabindranath Tagore. Sołowiew piętnuje jako bałwochwalstwo nagminny szal nacjonalizmu, który doprowadza narody do zastępowania uniwersalnego bóstwa własnym obrazem. Spomiędzy Polaków wystarczy wspomnieć wielkich wieszczów z czystościowego czasu niewoli. Mickiewicz każe nad poziomy wylatać a okiem słońca ludzkości całe ogrody przenikać od końca do końca, Krasiński, zachwycony wizją przyszłej Polski, woła: „Gdyś do grobu zstępowała, byłaś częścią człowieczeństwa! Ale teraz w dniu zwycięstwa imię twoje: ludzkość cała!” I powtarza, że na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie. Słowacki zaś w testamencie swoim przewiduje, iż pozostanie po nim ta siła fatalna, która będzie gniotła rodaków, aż ich, zjadaczy chleba — w aniołów przerobi. Wtóruię im głęboki filozof Cieszkowski, według Szczepanowskiego „może pierwszy Polak odrodzony i zapowiedź nowych ludzi“, który narówni z teologami uważa Ojce nasz za busołą, mającą nas zaprowadzić do zakrytej jeszcze oczom naszym przystani i jest jakby w jasnowidzeniu zapatrzony w epokę synostwa Bożego i powszechnego ludzi braterstwa. Jest to, jak pięknie powiada, idąc „Szlakiem duszy polskiej“, Przybyszewski „synteza najwytworniejszej kultury umysłowej z najgłębszą, najgorętszą, Chrystusową kulturą serca, właściwą li tylko ludom słowiańskim — kulturą serca tak wyczuloną i tak rozlewną, że gubi się w mrokach mistycznych wniebowzięć, wzłata w ponad obłoczną dal w mesjanistycznych tęsknotach i staje się już nie tylko kulturą — ale religją“.

Na tę nawskroś chrześcijańską koncepcję polskich myślicieli ze zdumieniem zwrócili uwagę i Niemcy. Profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego Hans Eibl pisze np.: „Die slawischen Messianisten, nicht nur die Polen, auch die Russen, waren, soviel ich sehe, die ersten Geschichtsdenker, die diesen in der frühchristlichen Philosophie und Theologie angelegten, vom deutschen Idealismus ins Abstrakte gewendeten Gedanken eines in der Geschichte sich offenbarenden Sinnes oder Geistes auf das grosse Problem des 19. Jahrhunderts, auf die Frage nach dem Wesen der Nation und ihrer Stellung zum Staate und zur überstaatlichen und übervölkischen Rechtsordnung anwendeten und die allgemeinere Definition des Volkstums als Pflanzstätte einer geschichtlichen Idee auf einen konkreten Fall, auf den Sinn ihres eigenen Schicksals, anwendeten. Das war in der Geschichte der Philosophie eine bleibende Leistung und enthält eine weiter wirkende Aufgabe: Denn es ist klar, haben sie recht, so sind wirklich die Völker Gefässe oder Fruchtböden eines göttlichen Samens oder einer Idee“. (Die Sendung des christlichen Staates — w Gedenkausgabe „Oberschlesischer Kurier“ 1932, str. 35).

ducha, czemu najwspanialszy wyraz daje przecudny hymn kościelny „Coelestis Urbs” ⁶⁹⁾ :

*Z ciosanych dłutem udręczenia płyt,
Uderzeń mnogich razy,
Artysty dłutem gładzony i ryt
Gmach wstaje, skalne głązy
Wspinane z sobą klamrami bez skazy
Pod niebo biegną i wiążą się w szczyt ...!*

Myśl oczywiście jest szybsza od czynu. Co w teorji jest jasne, w praktyce postępuje naprzód tylko powoli i opornie. Niewiadomo, jak długo potrwa jeszcze ciosanie płyt i bloków śląskich i jakie wiory przytem polecą. W każdym razie wszystko płynie, a najdoskonalszy porządek rzeczy nie jest gotowy, lecz dopiero dany jako możliwość *in potentia*. „Do gotowego gdzieś Eldorado niech sobie duchowi leniwcze wzdychają” — mówi Cieszkowski — „nam trzeba naszą ziemię obiecaną własną pracą urządzić!”



⁶⁹⁾ Hymny kościelne w nowym przekładzie ks. Tadeusza Karyłowskiego T. J., Kraków 1932.

PRZEGLĄD TREŚCI:

Wstęp	5
I Narożnikowy charakter Śląska	7
II Rasowa strona problemu	9
III Zagadnienie narodowe	13
IV Narodowa decyzja jednostki	16
V Składnik problemu państwowo-polityczny	21
VI Antagonizm tubylców i przybyszów	27
VII Ekonomiczne podłoże problemu	32
VIII Widmo kwestji żydowskiej	36
IX Próba konsolidacji przez inteligencję	37
X Polityczne oblicze Śląska Górnego	48
XI Katolickość Górnoślązaków	51
XII Przeszkody w działaniu religji	59
XIII Symbolika krajobrazu	62
XIV Misja Śląska	67